TYLKO DLA PRAWDZIWYCH MĘŻCZYZN

Lina jest z plaży. Wyrzuciło ją morze.

Chłopcy są z Kołobrzegu, Grudziądza i Warszawy.

Marcinek jest ze świata, w którym widocznie matki niezbyt interesują się dziećmi.

Kot jest znikąd. Kulawy.

Gapie są ze wszystkich stron Polski.

Przed chwilą widzieliśmy dziesiątki wczasowiczów snujących się bez celu po kołobrzeskim deptaku. Żadnej fantazji w ubiorach i zachowaniu. Nic ciekawego. Za to ciekawi ich smużka dymu unosząca się nad murkiem w pobliżu latarni morskiej. Pochyliwszy się nad murkiem widzą w dole skrawek „buszu" i śmietnikowego uroczyska, a w jego centrum grupkę najzwyczajniejszych w świecie chłopców.

My za ten murek przechodzimy.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Fot. **Marek Szymański**

WTOREK
Nr 100 88-08-23 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

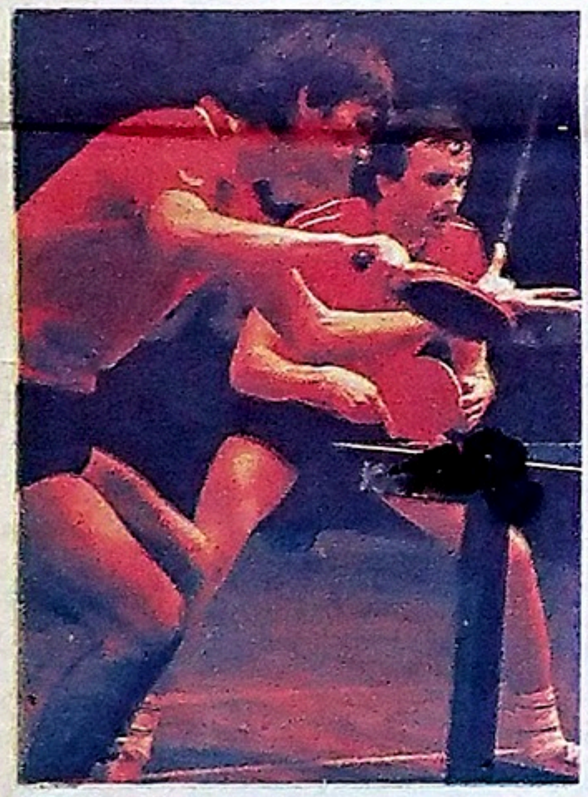

Jak przed wiekami

Dziś zapłonie olimpijski znicz

Dziś, 23 sierpnia, na ołtarzu Hery niedaleko greckiej Olimpii, nastąpi ceremonia zapalenia olimpijskiego znicza. Tu zapalano go jeszcze w czasach starożytnych, a ubrane w białe szaty kapłanki przekazywały pochodnię najsłynniejszym zawodnikom Hellady. Najbliższe igrzyska odbędą się w dalekiej Korei Południowej dokąd ogień zostanie przewieziony specjalnym samolotem. Wyląduje na wyspie Cheju, a specjalna sztafeta biegaczy (25 tysięcy osób) przeniesie go na stadion w Seulu. Dotrze ona do stolicy 17 września, o godzinie 10.30 (czasu miejscowego), po 22 dniach i po pokonaniu 4163 km.

Przypomnijmy, że olimpijski ogień wędrował do Calgary po trasie liczącej 18 tysięcy km i w ciągu 88 dni. Niosła go sztafeta złożona z kilkudziesięciu tysięcy biegaczy. Kanadyjskie rekordy długo nie będą powtórzone. **(zp)**

Za 25 dni igrzyska...

DUET G-K

Tenisiści stołowi wreszcie doczekali się olimpijskiej nominacji i w Seulu zjawią się wszyscy liderzy. Do Korei Południowej pojadą też Leszek Kucharski i Andrzej Grubba (na zdjęciu). I mają ogromne szanse na medale. Grubba wygrał przecież niedawną rywalizację o Puchar Świata i pokonał całą chińską czołówkę (na jej własnym terenie!) Nasi tenisiści znani są doskonale wszędzie, byli mistrzami kontynentu, zwyciężali w europejskiej superlidze, odnosili sukcesy w najznakomiciej obsadzonych turniejach. Właściwie trudno jest wyliczyć ich dotychczasowe osiągnięcia.

W Seulu wystąpi 64 zawodników. Nie ukrywamy, że liczymy na duet G-K. Chociaż o medale będzie w Korei bardzo trudno — nasi mogą dotrzeć aż do ścisłego finału. Dotyczy to nie tylko gry pojedynczej, ale również rywalizacji par. Polacy niezwykle starannie przygotowywali się do seulskiego turnieju. Zrezygnowali nawet z dobrze opłacanych kontraktów z włoskimi i francuskimi klubami. To dobrze świadczy o ich sportowej postawie, o konsekwentnym dążeniu do raz wytyczonego celu. **(zp)**

Fot. **M. Sokołowska-Michalska**

WIT-ek

Dziś WIT-ek zebrał listy tych, którzy uważają, że mieszkają w najładniejszych, godnych turystycznych penetracji miastach, miasteczkach, wsiach i osiedlach.

● **Ola Szlachetka mieszka w Kołobrzegu** „w którym jest wiele wspaniałych zabytków. Naprawdę nie tylko leczy się tu ludzi. Jest tu piękna katedra, biblioteka miejska, jest most z 1900 roku, na ulicy Dubois są stare kamieniczki, poczta, kościół św. Marcina ze wspaniałymi dziedzińcami, stary szpital, latarnia morska, z której jest wspaniały widok na cały port. Niedaleko latarni znajduje się pomnik Zaślubin Polski z morzem. Jest jeszcze baszta prochowa, jest zabytkowa wieża ciśnień... Moje miasto jest piękne i godne zwiedzania!"

● **Monika i Joanna Leonowicz mieszkają w Szczecinku,** największym mieście Pojezierza Drawskiego.

„Szczecinek leży między dwoma jeziorami: Trzesiecko i Wielimie.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Z piosenką pogodniej

Jak co tydzień, we wtorek o godzinie 10.00 w IV programie PR audycja dla Pogodnych.

Dziś uczymy się piosenki Adama Markiewicza ze słowami Zofii Holskiej-Albekier.

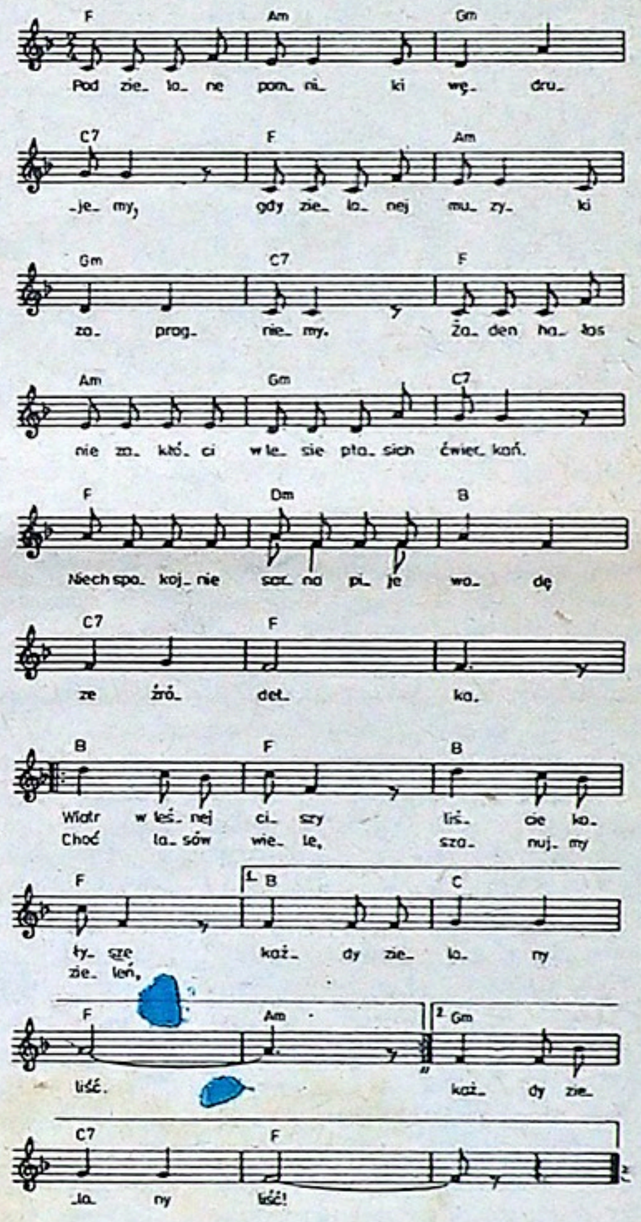

ZIELONE POMNIKI

szanujmy zieleń, każdy zielony liść!

Pod zielone pomniki wędrujemy,
gdy zielonej muzyki zapragniemy.
Żaden hałas nie zakłóci
w lesie ptasich ćwierkań.
Niech spokojnie sarna pije
wodę ze źródełka.

Wiatr w leśnej ciszy
liście kołysze,
każdy zielony liść.
Choć lasów wiele,
szanujmy zieleń,
każdy zielony liść!

Pod pomniki przyrody wędrujemy,
w cieniu drzewa ochłodę
odnajdziemy.
Żaden napis, skaleczenie
na dębowej korze,
na zielonym, na pomniku
znaleźć się nie może.

Niech się zieleni
i rosą mieni
każdy zielony liść.
Choć lasów wiele,

Hen, pod żywe pomniki wędrujemy,
mgła nad lasem już znika,
odpoczniemy.
Żaden papier nie zostanie,
wiatr go nie poniesie.
Wkoło czysto, nikt nie śmieci.
Niech się srebrzy w lesie.

W słońcu się złoci
kwiatem paproci
każdy zielony liść.
Choć lasów wiele,
szanujmy zieleń,
każdy zielony liść!

Już polana jest blisko, odpoczniemy
i kolację w ognisku odgrzejemy.
Żaden ogień w żadnym lesie
tlić się nie powinien.
Niech nie niszczy piękna lasów
nie grozi zwierzynie.

W drzewa koronie
niechże nie spłonie
żaden zielony liść.
Choć lasów wiele,
szanujmy zieleń,
każdy zielony liść!

REPORTER Świata Młodych

Skąd Twój ród?

Prababcia prowadziła „Kółko Włościanek"

Mój dziadek (ze strony mamy) Aleksander Pośląd i jego przodkowie mieszkali w Poznańskiem, w byłym zaborze pruskim. Dziadek był księgowym, a babcia nauczycielką. Pradziadek pracował jako kolejarz, a prababcia, z domu Lisińska, była nauczycielką. Prababcia uczyła od 1920 r. do wybuchu drugiej wojny światowej w powiecie kępińskim. Oprócz pracy z dziećmi w szkole zajmowała się pracą społeczną. Prowadziła zebrania „Młodych Polek", organizowała różne imprezy, odczyty itp. Przyczyniła się do założenia w dniu 13 maja 1928 r. „Kółka Włościanek" w Olszowie, pow. Kępno. Była nie tylko organizatorką, ale i opiekunką tego kółka. Z jej inicjatywy przeprowadzano w „Kółku Włościanek" różne praktyczne kursy pod kierunkiem sprowadzanych wyszkolonych instruktorek, np.: kurs przetworów owocowych, kursy gotowania, prania i prasowania, szycia, robót ręcznych, higieny, serowarstwa, ogrodnictwa, pieczenia ciast i inne.

Wszyscy moi dalsi przodkowie ze strony dziadka i prababci pochodzili przeważnie z rodzin rolniczych, posiadali i uprawiali ziemię, albo byli rzemieślnikami. Obecnie mamy w rodzinie różne zawody, ale najwięcej jest nauczycieli. Na zdjęciu jest moja prababcia — Zofia Pośląd wraz ze swoją siostrą Anną w otoczeniu uczniów ze szkoły w Chojęcinie, gdzie pracowała od 1920 r. do 1926 r.

Zdjęcie upamiętnia „Kółko Włościanek" odbywających kurs gotowania (moja prababcia siedzi pierwsza z lewej strony).

Agnieszka Krosta

Biuro POD

● Od kilku miesięcy bezskutecznie poszukuję książek: „Chomiki syryjskie" — Z. Stromengera, „O gryzoniach" — P. Kordy, „Chomiki" — L. Wilczka. Książki te odkupię lub wymienię na inne. Proszę najpierw o kontakt listowny, **Anna Andrzejewska,**

● Poszukuję książek Alfreda Szklarskiego: „Tomek w krainie kangurów", „Przygody Tomka na Czarnym Lądzie" oraz 37 nr „Świata Młodych". W zamian oferuję książki: „Zorro, załóż okulary" — M. Tomaszewskiego, „Gdzie twój dom Telemachu" — A. Bahdaja, „Włóczęga" — M. Terleckiej. Mogę również odkupić, **Grzegorz Postrzech,**

● Poszukuję wszystkich książek pióra Jacka Londona i Ewy Lach, a także plakatów, zdjęć oraz wszelkich informacji dotyczących młodziutkiej piosenkarki Vanessy Paradis. Do wymiany przeznaczam książki: „Podróże Guliwera" — J. Swifta, „Karate" — J. Miłkowskiego, „Wszystko powiem Lilce" — H. Lothamera, „Tapatiki" — M. Tomaszewskiej (tom 1 i 2). Mam również do odstąpienia podręczniki: „Zbiór zadań z matematyki" (kl. V, VI, VII), „Algebrę i geometrię" (kl. I LO), „Ogólną uprawę roślin ogrodniczych" H. Skąpskiego i Z. Dąbrowskiego, komiksy: „Old Shatterhand i Winnetou", „Prosto w paszczę smoka", „Fistaszki" oraz liczne plakaty, **Robert Majczak,**

● Bezskutecznie poszukuję ilustracji samoprzylepnych z serii „Kontynenty — Ameryka Łacińska" (nr 2, 5, 14, 15, 23, 24, 33) oraz „Style walki Wschodu" (nr 50, 56, 59). W zamian oddam pojedyncze ilustracje z serii: „Grzyby polskich lasów", „Polskie zamki i pałace", „Style w architekturze", „Style walki wschodu", **Władysław Krupa,**

● Pilnie poszukuję niezniszczonego 9. numeru „ŚM" oraz „Panoramę Muzyki i Piosenki" (wydanie specjalne z lutego br.). Poszukuję też fotek oraz piosenek najlepiej z nutami zespołu Modern Talking, Blue System i C.C. Catch. Wymiana lub kupno najpierw do listownego omówienia, **Agnieszka Dudzińska,**

● Pilnie poszukuję albumów W. Puchalskiego oprócz: „Ptaki naszych pól, łąk i wód", „Puszcza", „Wyspa kormoranów". W zamian oferuję następujące książki: „Księga dżungli" — R. Kipling, „Zaginione cywilizacje" — A. Kondratow, „Porwany za młodu" — R.L. Stevenson, „Wierna rzeka" — S. Żeromski, „Skarb w srebrnym jeziorze" — K. May, „Pilot", „Szpieg", „Pogromca zwierząt", „Ostatni Mohikanin", „Tropiciel śladów", „Pionierowie", „Preria" — J.F. Cooper, „Valcabamba ostatnia stolica Inków", „Limańskie ABC" — E. Dzikowska, **Dariusz Knapik,**

● Poszukuję książek Z. Nienackiego oraz M. Musierowicz. W zamian oferuję różne książki m.in. „Niebieskie ptaki" — M. Rusinek, „Gdzie twój dom Telemachu" — A. Bahdaj, „Zapiski pewnej Anny" — M. Kapor, „Trzech panów w łódce nie licząc psa" — J.K. Jerome, „O chłopcu, który szukał domu" — J. Jurgielewiczowa, „Grażyna" — A. Mickiewicz, „Straceńcy" — E. Paukszta, „Podróż do wielkiego potata" — Z. Stolarek „Szara Renata i skórki" — L. Borski, oraz plakaty znanych wykonawców disco, **Liliana Maluch,**

● Posiadam następujące książki do odstąpienia: „Wiadomości o sztuce" (kl. V, VI, VII), „Historia" (kl. VI), „Fizyka" (kl. VI), „Chemia" (kl. VII i VIII), „Język rosyjski" (kl. VIII), „Ćwiczenia z biologii" (kl. VI). „Ćwiczenia interpunkcyjne" (kl. V–VIII), książki serii „Tygrysy". **Małgorzata Franiak,**

Wyjaśnienie: (to był kolejny, głupi dowcip)

W Międzynarodowym Kąciku Przyjaciół pt. „Chcą podzielić się zagranicznymi adresami" ukazało się moje nazwisko z ofertą odstąpienia adresów zagranicznych. Zaszła tu jakaś pomyłka, ktoś zrobił mi głupi kawał. Nie mam żadnych adresów z zagranicy. Tymczasem otrzymałam kilka tysięcy listów, na które nie jestem w stanie odpisać. Chciałabym przeprosić wszystkich tych, którzy zechcieli do mnie napisać i nie otrzymują odpowiedzi

Ewa Ossowska,

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 17 lat, jestem wysokim brunetem, wydaje mi się, że dość przystojnym. Moje hobby to wiersze miłosne, muzyka metalowa i sadownictwo. Nie mam niestety powodzenia u dziewczyn, ponieważ jestem nieśmiały i trochę się jąkam. Odpiszę na każdy list i chętnie przyślę zdjęcie, **Andrzej Krzanowski,**

● Jestem piętnastoletnim, długonogim, piwnookim Strzelcem. Kocham śmiech i radość. Nie wyobrażam sobie ponuractwa. Interesuje mnie wszystko po trochu, ale szczególnie język angielski, muzyka i historia. Jeszcze nie wiem, co będę robiła w przyszłości, co ze mnie wyrośnie, ale na razie nie chcę się o to martwić. Bardzo lubię pisać listy, jeszcze bardziej je otrzymywać. Do zobaczenia na kartce papieru, **Katarzyna Zakrzewska,**

● Urodziłem się 4 I 1973 r., a więc jestem spod znaku Koziorożca. Lubię chodzić do kina, śmiać się i opowiadać dowcipy. Szukam przyjaciela, któremu mógłbym zaufać, zwierzając mu się z różnych spraw, **Grzegorz Przetakiewicz,**

● Jestem uczennicą V klasy. Lubię muzykę disco, zbieram plakaty. Mam dwie siostry, z którymi nie mogę na razie znaleźć wspólnego języka. Może ktoś z czytelników „ŚM" zostanie moim przyjacielem, **Anna Wyczesany,**

● Mam 17 lat, 180 cm wzrostu, interesuję się muzyką heavy metalową, lubię grać w tenisa ziemnego i jeździć na nartach. Chętnie poznam fajną dziewczynę lub chłopaka, **Paweł Skorek,**

ZAPROSILI NAS...

● Państwowy Teatr „Lalka" w Warszawie na gościnne występy polskich teatrów lalek. Występy te odbywają się w ramach Warszawskiego Lata Kulturalnego organizowanego przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu m.st. Warszawy w lipcu i sierpniu.

Teatr Lalki i Aktora „Baj Pomorski" z Torunia wystawia „Pożarcie królewny" Macieja Wojtyszki; Teatr Lalek z Wałbrzycha sztukę „Trzy bajki o smoku" Milady Mašatovej; Teatr Lalek „Rabcio" z Rabki „Pchłę szachrajkę" Jana Brzechwy, „Krzesiwo" Hansa Christiana Andersena i „Słonecznego zajączka" Władimira Masłowa.

... Dziękujemy

dawno... niedawno...

Białe plamy

Określenie „białe plamy", nader często ostatnio stosowane w odniesieniu do historii, oznacza mniej więcej tyle, że dotychczas niektóre fakty i wydarzenia były pomijane milczeniem lub opisywane w sposób niewystarczający. Samo zaś określenie zostało zaczerpnięte z geografii, gdzie białymi plamami oznacza się na mapie tereny niedostatecznie zbadane. Oczywiście, dzięki najnowszej technice oraz pasji podróżniczej wielu pokoleń trudno jest na mapie fizycznej Ziemi znaleźć jeszcze „białe plamy".

Zastosowanie tego geograficznego określenia do historii nie jest może najszczęśliwsze. Fakty z niedawnej przeszłości zostały na ogół skrzętnie zapisane i ich dokumentacja spoczywa w zaciszach archiwów. Dotychczas jednak pełniejsza wiedza o przeszłości była raczej tylko udziałem zawodowych historyków i dzielili się oni nią co najwyżej na łamach niskonakładowych książek i czasopism fachowych. Zresztą nawet „zawodowcy" mieli niejednokrotnie kłopoty z dotarciem do niektórych półek w archiwach.

Jednym z elementów „pieriestrojki" i „głasnosti" jest niejako stworzenie warunków do tego, by owa wiedza mogła stać się własnością ogółu społeczeństwa, by zdjąć zasłonę wstydliwego milczenia o sprawach niewygodnych. Idei tej przyświeca myśl, iż historia jest nauczycielką życia tylko wówczas, gdy zna się jej wszystkie, nawet ciemniejsze karty.

Jedną z największych „białych plam" dotyczących historii ZSRR i poniekąd naszej, była do niedawna sprawa tzw. **paktu Ribbentrop-Mołotow,** czyli układu o nieagresji zawartego 23 sierpnia 1939 roku pomiędzy ZSRR i Niemcami hitlerowskimi na lat 10. Oczywiście, sam ten układ nie był dotychczas tajemnicą, ani jego brzmienie ani okoliczności, w jakich do jego zawarcia doszło. Natomiast znaki zapytania mnożą się, gdy sprawę tę zacząć badać szczegółowo. Pytanie zasadnicze dla nas — brzmi: czy rząd radziecki zdawał sobie sprawę, że przez zawarcie paktu usuwa ostatnie przeszkody Hitlerowi, powstrzymujące go przed atakiem na Polskę? Pytanie drugie: czy okres zyskany przez zawarcie paktu w intencji oddalenia w czasie wojny radziecko-niemieckiej, został dobrze wykorzystany dla poczynienia wojskowych przygotowań przez Związek Radziecki? Kolejne pytanie: czy ów pakt był w istocie jedynym wyjściem dla ZSRR w ówczesnej sytuacji międzynarodowej? Czy nie dałoby się naprawdę zawrzeć umowy z państwami zachodnimi; jakie po temu były przeszkody? I wreszcie ostatnie, z rzędu najważniejszych, pytanie: czy paktowi Ribbentrop-Mołotow musiało towarzyszyć ożywienie innych kontaktów, sprawiające wrażenie nawiązania przyjaźni pomiędzy antykomunistycznym reżimem nazistowskim i państwem socjalistycznym?

Pytania te zostały publicznie postawione. Znalezienie na nie odpowiedzi wolnych od emocji i plotkarstwa, a opartych na rzetelnych źródłach naukowych musi zająć sporo czasu. Na razie przestrzegałbym przed dawaniem ucha obiegowym sądom i opiniom. Historycy w sprawach tych nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Sądzę więc, że oszczędność w formułowaniu poglądów na te trudne i zawiłe sprawy jest postawą najwłaściwszą.

SZPERACZ

REDAKCYJNA POCZTA

Przygoda czająca się za krzakiem jagód...

Kochana Redakcyjna Poczto! Jestem na wakacjach, jak każdy o tej porze. Przebywam na wsi i to w dodatku w otoczeniu i pod opieką babci i dziadka — niezbyt tolerancyjnych. Ale nie mam najmniejszej ochoty się skarżyć. Są wakacje i z tego też powodu jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Łażę po górach, pasę krowy, owce i barany, poznaję nowych ludzi i jest wspaniale.

Może zakocham się tutaj? W każdym razie wszystko może się wydarzyć. Gdy pada deszcz, obżeram się cukierkami i ciastem, gdy świeci słońce, lecę w góry lub do rzeki; czuję się wniebowzięta, gdy mnie np. przez przypadek ugryzie komar-złośliwiec, czy nad moim łóżkiem lata tuzin much. Czy to nie jest bombowe dla mieszczucha?

Przestałam zajmować się sobą, zapomniałam o kłopotach, zmartwieniach, w lusterko patrzę tylko rano i to raz, bo gdyby więcej, to chyba bym padła porażona swoim wyglądem.

Chociaż mam już 16 lat i powinnam zachowywać się jak dorastająca panienka z dobrego domu, jak twierdzą moi dziadkowie, to ja zachowuję się wręcz przeciwnie. Bo przecież każdy chciałby być dzieckiem, które może być brudne, chodzić z potłuczonymi kolanami i łokciami, z podrapaną twarzą. Kto z dorosłych nie chciałby pochodzić po drzewach, zagrać w „nogę"? Cieszę się w dwa warkoczyki i staję się małą, nieznośną dziewczynką.

Kończę, bo czeka na mnie stado krów i przygoda czająca się za krzakiem jagód.

Moc pozdrowień i uśmiechów przesyła szalejąca

Majka

Czekamy na miłość, ale seks przychodzi później

Jedno i najważniejsze co chciałabym przekazać to to, że w stu procentach zgadzam się z Agnieszką (nr 75 „ŚM"). Dylemat: „oddaj mi się, bo odejdę" istnieje naprawdę i chyba warto traktować go poważnie. Uchroni to niejedną dziewczynę od niechcianej ciąży, od tragedii. Osobiście staram się wierzyć, że nie wszyscy są tacy. Istnieją na pewno tacy chłopcy, dla których dziewictwo dziewczyny i jej cnota są tak samo ważne jak dla nas, dziewczyn. Umieją uszanować naszą wolę, postanowienia, nasze zasady. Istnieją. Tylko gdzie?

W przeciwieństwie do Agnieszki, w moim życiu było już paru takich, którzy proponowali, ba, żądali dowodu miłości. Dla wszystkich skończyło się to tak samo. Rozstaliśmy się. Jeden z nich słał później pod moim adresem epitety typu: „cnotka niewyru..." Chamstwo! Mój obecny chłopak jest parę lat starszy i czuję, że dąży do tego samego.

Piotrek i inni! Opanujcie się! Robicie z siebie zwierzęta, tak nas traktując. Owszem, czekamy na miłość, ale seks dochodzi później.

Odezwijcie się. Niech piszą ci chłopcy, którym ciało nie przysłania innych wartości dziewczyn.

I jeszcze jedno. Brawo, Agniecha, za poruszenie tego tematu. Trwają wakacje, nawiązują się nowe znajomości, miłości. Wyjeżdżamy pod namioty, wiele z nas się tego lata rozczaruje. Czas do rozmyślań i dyskusji chyba odpowiedni.

A więc czekam.

Brunhilda

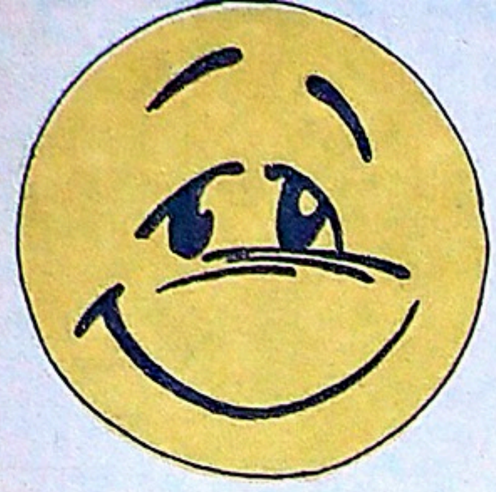

Z NIEBEZPIECZEŃSTWEM SPOTKAMY SIĘ RAZ PO RAZ...

... powiadały słowa zapomnianej już dziś piosenki. Ale prawda w nich zawarta — fakt, że niezbyt odkrywcza — pozostaje przecież aktualna. Być pogodnym — to także umieć uniknąć niebezpieczeństw. A uniknąć, to przede wszystkim poznać je i być świadomym ich istnienia.

Co rzekłszy — zwracamy Wam uwagę na kilka, przykładowo wybranych, mniej lub więcej znanych niebezpieczeństw, jakie czekają na szlaku...

Bądź pogodny przy pochmurnym niebie, czyli jak się chronić przed piorunem

Lato mamy burzliwe. I choć ma się już ku końcowi, warto pamiętać, że burze zdarzają się też u progu jesieni, a z mniejszą częstotliwością przez cały rok. Kilkanaście lat temu, na Podlasiu, w listopadzie miał miejsce pożar, spowodowany przez... piorun.

Piorun jest rozległą i rozgałęzioną iskrą elektryczną, przenoszącą ładunki z chmury do ziemi. Niebezpieczna dla człowieka jest zarówno sama iskra, m.in. ze względu na wysoką temperaturę, jak i prąd rozchodzący się np. po ziemi po uderzeniu pioruna.

Największe niebezpieczeństwo ze strony pioruna grozi nam na rozległej, otwartej przestrzeni, pozbawionej wyższych wyniesień. Tu trzeba zabiegać o to, by samemu nie stać się tym najwyższym wyniesieniem. Z drugiej jednak strony niedobrze jest leżeć plackiem na ziemi; jeżeli bowiem piorun trafi gdzieś niedaleko w grunt — prąd, rozchodzący się po powierzchni ziemi, przepłynie przez całe nasze ciało. Burzę najlepiej przeczekać w kucki ze zwartymi stopami. Wtedy, w razie bliskiego wyładowania prąd przepłynie tylko przez stopy. Jeżeli na równinie rosną pojedyncze drzewa, nie należy kryć się pod nimi, ale raczej — pomiędzy nimi. Podobnie — w lesie. Trzeba tu pamiętać, by nie dotykać pni drzew, które są często drogami prądu pioruna do ziemi, ani nie lokować się w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Z podobnych względów trzeba się w czasie burzy trzymać z dala od metalowych płotów, balustrad, drutów piorunochronu, torów tramwajowych i kolejowych, których przekraczanie w takich warunkach może się okazać niebezpieczne. Unikajmy kontaktów z domową instalacją elektryczną (włączniki, odbiorniki prądu — żelazko, płytka elektryczna itp.), zwłaszcza gdy instalacja domowa jest zasilana z sieci napowietrznej. Taką instalację najlepiej na czas burzy odłączyć po prostu wyłączając bezpieczniki (korki). Chodzenie i bieganie w czasie gdy niedaleko biją pioruny, niesie dodatkowe niebezpieczeństwo, związane z tzw. napięciem krokowym. Jeżeli mianowicie prąd pioruna rozejdzie się po powierzchni ziemi w chwili gdy wędrujemy, przez nasze nogi też popłynie prąd. Im dłuższe stawiamy kroki, tym większe napięcie tego prądu. Biegnąc, stawiamy zazwyczaj najdłuższe kroki. Jeżeli już więc musimy biec w czasie burzy — próbujmy robić to w taki sposób, by nie dotykać ziemi obydwoma stopami naraz. Wspinaczka górska w czasie burzy jest bardziej niebezpieczna niż marsz, bo dotykamy ziemi zarówno rękami jak i nogami i prąd może przepłynąć przez całe nasze ciało.

Gdy burza huczy wokół — lepiej być mokrym niż suchym (bo w razie bliskiego wyładowania chociaż część ładunków może odpłynąć do ziemi przez wodę wsiąkłą w ubranie, nie naruszając skóry), obutym niż bosym (dzięki izolacji obuwia, stanowimy mniej atrakcyjną drogę dla wyładowania). Piwnice bez podłogi i ziemianki nie są bezpiecznymi schronieniami, bo tędy może odpłynąć do ziemi prąd pioruna. Niebezpiecznie jest też na strychach. Dobrymi schronieniami są ganki i wiaty o izolowanej, np. drewnianej podłodze. Bardzo dobrymi schronieniami są wnętrza pojazdów. Natomiast znaczne zagrożenie porażeniem niesie moment wsiadania i wysiadania z nich — zwłaszcza taki moment, gdy piorun trafił np. w tramwaj, a my właśnie jedną nogę postawiliśmy już na ziemi. Jak z tego wszystkiego widać — najbezpieczniej jest jednak w... domu. Z piorunochronem!

I KONWALIA MOŻE BYĆ GROŹNA!

Konwalia co prawda, jak ktoś napisał zgodnie z prawdą, „cieszy oko i leczy serce", ale dla kogoś bardzo nieostrożnego może być niebezpieczna. Bowiem jej kuliste czerwone jagody są trujące, jak i inne części tej rośliny. W naszych lasach rośnie wiele roślin, których jagody są trujące. To m.in.: pokrzyk wilcza jagoda (czarne lśniące jagody), czworolist pospolity (bardzo charakterystyczne cztery liście i niebieskawoczarna jagoda na szczycie łodygi, wawrzynek wilcze łyko (czerwone, skupione w grona jagody na krzewach o charakterystycznych, „sękatych" łodygach), czerniec gronkowy (czarne połyskujące jagody zebrane w grona).

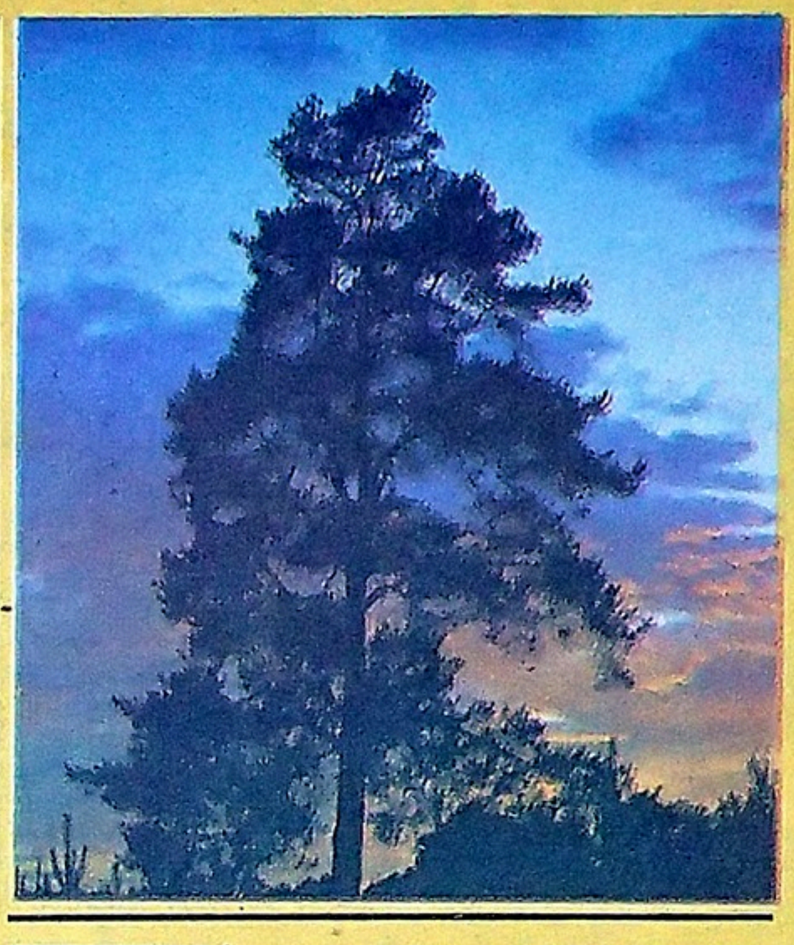

Oko w oko z grubym zwierzem

Tony Halik opowiedział nam, że w kontaktach z dzikimi, niebezpiecznymi zwierzętami wiele znaczy odpowiednie spoglądanie im w oczy. Jednak naszym Pogodnym nie radzimy tego sprawdzać. Za to warto przypomnieć sobie, które z krajowych grubych zwierząt mogą stanowić dla nas niebezpieczeństwo i na ile:

● SARNA. Niebezpieczny może być kozioł w okresie rui, która przypada na lato. Samica, czyli koza, nie jest groźna, nawet gdy prowadzi młode.

● JELEŃ. Jak wyżej, z tym że samiec nie jest tak „zaczepny" wobec człowieka jak kozioł sarny. Ruja przypada na jesień.

● ŁOŚ. Jak wyżej, ale niebezpieczna dla człowieka może być też samica, czyli klempa prowadząca młode. Sama nie atakuje, czyni to dopiero w poczuciu zagrożenia potomstwa, np. gdy niebacznie staniemy między nimi a nią. Dlatego lepiej nie podchodzić do pozornie samotnych łoszaków, które nagle wyłaniają się z gęstwiny.

● ŻUBR. Zdecydowanie niebezpieczny dla człowieka. Pomimo pozornej ociężałości szybko biega i czyni gwałtowne zwroty. Lepiej nie pojawiać się w jego włościach bez opieki personelu leśnego.

● DZIK. Niebezpieczna jest przede wszystkim locha, prowadząca młode. Samiec, czyli odyniec, mniej skory do ataku, zdarza się, że biegnie ku człowiekowi, ale faktycznie na ogół nie atakuje.

● NIEDŹWIEDŹ. Niebezpieczny. W razie spotkania należy zachować jak najwięcej zimnej krwi i spokojnie zejść mu z drogi. Nie zrywać się do gwałtownej ucieczki z krzykiem.

● WILK. Niegroźny. Zawsze uchodzi przed człowiekiem. Dla ludzi mogłyby być groźne wilki głodne, przebywające w większym stadzie, jakich już się u nas nie spotyka.

Co tydzień konkurs

● FOTOGRAFUJ
● RYSUJ
● MALUJ ● WYCINAJ

„Groźne jest piękne"

Pod tym hasłem ogłaszamy mini-konkurs na zdjęcia, rysunki i inne prace plastyczne, obrazujące to co jest groźne bądź takim się wydaje. Mogą to być zdjęcia czy obrazy, przedstawiające burzę, pioruny*), wzburzone morze, wichry, groźną dla oka „łunę" zachodu słońca, zapowiadającą burzę lub wichurę. Można zaprezentować wizje realistyczne, jak i całkiem fantastyczne. Na autorów oczekują nagrody-niespodzianki. Na konkursową przesyłkę nakiej ten kupon:

*) *Pioruny fotografuje się wyłącznie nocą. Trzeba ustawić aparat na mocnym statywie, skierować obiektyw w stronę zbliżającej się chmury burzowej, otworzyć migawkę, ustawiając pokrętło w pozycji „B" i czekać, aż w polu widzenia obiektywu pojawi się błyskawica. Wtedy migawkę zamykamy.*

WOJOWNICZE PTAKI

Czy ptaki mogą być groźne dla człowieka? Owszem, może tak się zdarzyć, jeżeli zbliżamy się do ich gniazd. Wtedy przedstawiciele niektórych (ale tylko niektórych, i to niewielu!) gatunków przypuszczają szturm na człowieka. Najczęściej są to tylko udawane ataki, ale bywa, że w obronie potomstwa ptaki uciekają się do skrzydło- i dzioboczynów. Tak postępują np. samice niektórych ptaków drapieżnych — np. błotniaka zbożowego (na zdjęciu), krogulca, jastrzębia, pustułki. Napastliwe bywają niektóre sowy, zwłaszcza dość pospolity puszczyk.

Atakują jednak ludzi też ptaki pozbawione szponów i na pozór zupełnie niewinne — np. rybitwy, dzierzba gąsiorek (mały ptak wróblowaty), niektóre drozdy. Napastliwe wobec człowieka, dobierającego się do gniazda, bywają też: kruk i jego krewniacy — kawka, sroka, sójka. Faktycznie groźny dla człowieka może być właściwie tylko atak ze strony ptaka drapieżnego, mogącego szponami zadać rany. Ale i ataki innych ptaków tak są szybkie i dynamiczne, że mogą nam napędzić strachu!

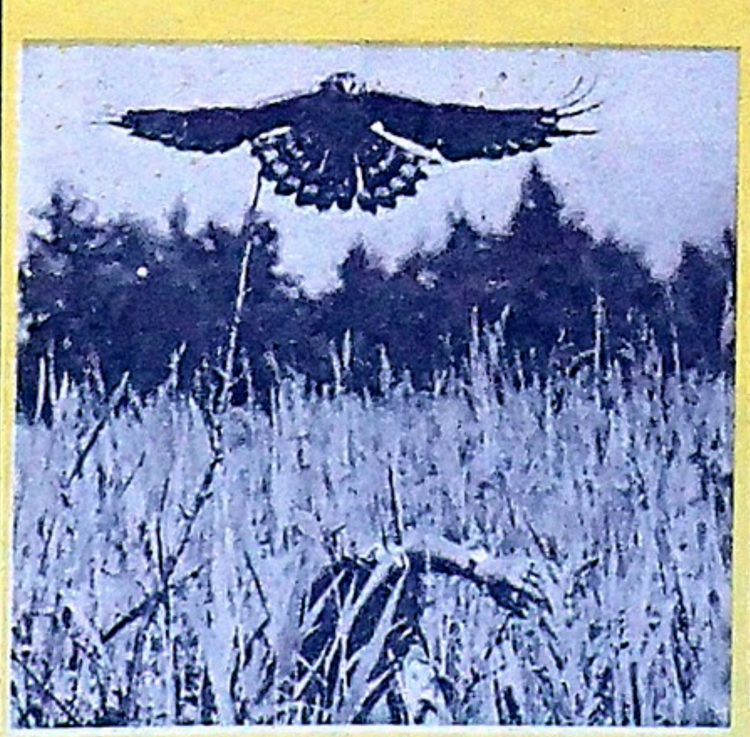

Wśród rodzimych zwierząt niewiele jest takich, które byłyby śmiertelnie niebezpieczne dla człowieka.

Najgroźniejszym jest szerszeń — krewniak pospolitych i też niemiłe skojarzenia wywołujących os. Występuje zarówno w lasach, jak i osiedlach, budując tu swe kuliste, niby papierowe gniazda. Na te gniazda trzeba mieć szczególne baczenie. Wypłoszone z nich gwałtownie owady atakują zaciekle. Ukłucia kilku osobników naraz mogą okazać się dla człowieka śmiertelne, zwłaszcza gdy są to ukąszenia w okolice głowy (powstają wtedy obrzęki, grożące zwężeniem tchawicy i uduszeniem). By ustrzec się tych groźnych owadów — trzeba unikać beztroskiego penetrowania dziupli, strychów, skrzynek lęgowych itp. gdzie mogą być ukryte ich gniazda. Nie drażnić owadów, nie machać rękami. W razie ukąszenia niezwłocznie wyjąć żądło, wycisnąć rankę i przemyć ją kwaśnym roztworem (wodą z cytryną, octem itp.) Zastosować zimny okład. Przy niebezpieczniejszych ukąszeniach, np. w twarz, oczy, szyję — jak najszybciej do lekarza!

Groźnym dla zdrowia, a nawet życia człowieka może być żmija zygzakowata. Ten jedyny w Polsce jadowity wąż występuje w trzech formach: szarej, brunatnej i czarnej, w każdym przypadku z czarnym zygzakiem na grzbiecie. Jest to zwierzę przede wszystkim nocne, ale lubiące w dzień wygrzewać się na słońcu. Można wtedy nadepnąć na nią i to najczęściej bywa przyczyną ukąszenia. Żmija bowiem nigdy nie atakuje ludzi „z własnej woli". By uniknąć ukąszenia, trzeba przede wszystkim chodzić do lasu czy na skraje torfowisk w trampkach i grubych skarpetach, kaloszach oraz przeglądać dokładnie te-

BEZ PANIKI — ale OSTROŻNIE!

ren przed biwakowaniem, uważać też np. na siano w stodole, o ile jest świeżo zwiezione z wilgotnych łąk. Nie łapać żadnych gadów. W razie ukąszenia przez żmiję — trzeba założyć opaskę uciskającą między miejscem ukąszenia a sercem, wycisnąć jak najstaranniej rankę, przemyć roztworem nadmanganianu potasu. Jak najszybciej zorganizować pomoc lekarską i zastrzyknąć surowicę przeciwjadową.

SUESKA PRZYGODA PANA STANISŁAWA

Biały, smukły jacht „L'Aigle" z cesarzową Eugenią, żoną Napoleona III na pokładzie wolno płynął na czele kawalkady 77 statków w inauguracyjnym rejsie dn. 17 listopada 1869 r. nową drogą wodną — Kanałem Sueskim.

W otoczeniu cesarzowej znajdował się młody, 33-letni warszawski inżynier Stanisław Janicki. Wypada zapytać, w jaki sposób nasz rodak znalazł się w pobliżu jednej z najświetniejszych osób ówczesnego świata — cesarzowej? Otóż stało się to za sprawą Ferdynanda M. Lessepsa, człowieka, któremu ludzkość zawdzięcza realizację odwiecznego zamysłu połączenia drogą wodną Morza Śródziemnego z Czerwonym. Wkład naszego rodaka w prace związane z przekopywaniem kanału był tak wielki, że Lesseps — dla którego zresztą cesarzowa Eugenia była ciotką — uznał za stosowne prosić, aby Janickiego spotkało to wyróżnienie, w owej epoce niezwykle cenione.

Sam Janicki stojąc na pokładzie jachtu zapewne rozmyślał, patrząc na wąską drogę wodną przecinającą piaski pustyni, o tysiącletnich zmaganiach człowieka z przekopywaniem tego szlaku.

1

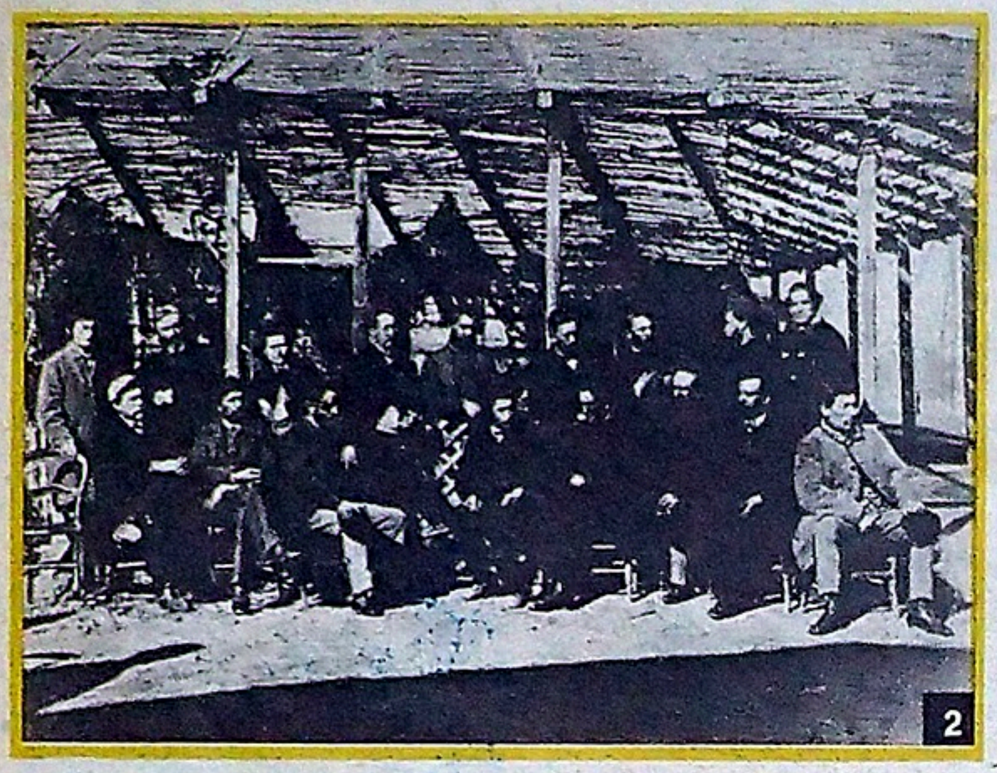

2

Piasek — wieczny przeciwnik

Przed tysiącami lat, pod koniec panowania faraona Ramzesa II, płynęły znad Morza Czerwonego kanałem do Słonych Jezior, a stamtąd do Nilu statki wypełnione towarami. W setki lat później faraon Necho odbudowywał stare koryto kanału, o czym pisał historyk: *„...kanał jest tak długi, że przejazd trwa cztery dni, i jest tak szeroki, że dwie triery* (statki o trzech rzędach wioseł) *mogą nim płynąć obok siebie. Wodę doprowadza się z Nilu. Sto dwadzieścia tysięcy Egipcjan położyło swe życie podczas budowy tego dzieła."*

Z czasów króla perskiego Dariusza, pogromcy Egiptu, została tablica z napisem: *„Jestem Persem. Zdobyłem siłą Egipt. Rozkazałem wykopać ten kanał od rzeki Pirawa (Nil), która płynie w Egipcie, aż ku morzu zaczynającemu się w Persji. Kanał ten wykopany został z mojej woli".*

Jednak już pod koniec I w.n.e. kanał był niemal całkowicie zasypany piaskiem. Próby ponownego połączenia obu mórz podejmowali Rzymianie, a później Arabowie. Ten starożytny, wielokrotnie na nowo przekopywany szlak wodny biegł innym torem niż dzisiejszy Kanał Sueski. Antyczni budowniczowie łączyli Morze Czerwone z naturalnym korytem Nilu i rzeka doprowadzała żeglarzy do Morza Śródziemnego.

Warto dodać, że do XIX w. przypuszczano, iż poziom Morza Czerwonego jest wyższy niż Śródziemnego, bano się więc, by gigantyczna powódź nie zalała Egiptu po bezpośrednim połączeniu obu akwenów. Właśnie owe przewidywania odwiodły Napoleona od przekopania kanału, którym chciał się dostać do, będących brytyjską kolonią, Indii, podbić je i osłabić w ten sposób potęgę Imperium Brytyjskiego.

Plany Napoleona upadły, ale spopularyzowały w Europie ideę najkrótszej drogi wodnej do Indii. Problemem tym interesowali się Francuzi, Austriacy, a także i... Polak. Oto w latach czterdziestych XIX w. inż. Tomasz Bartmański, który wyemigrował z Polski po upadku powstania listopadowego, badał na polecenie rządu francuskiego możliwość przekopania przez Przesmyk Sueski kanału.

Idea nabrała jednak realnych kształtów za sprawą Francuza Ferdynanda M. Lessepsa, który wykorzystując osobiste kontakty z władcą Egiptu Muhammadem Saidem i przez swą ciotkę, cesarzową Eugenię, z cesarzem Francji Napoleonem III, ruszył problem z martwego punktu.

Pierwszy ruch łopatą

25 kwietnia 1859 r. Lesseps dokonał pierwszego ruchu łopatą na ziemi egipskiej. Budowę kanału uznano za otwartą. W pierwszej fazie robót przeważała praca ręczna, do której zaprzęgnięci zostali chłopi egipscy — fellachowie. Oto opis tej pracy zrelacjonowany przez wysłannika warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego", Gustawa Cichockiego: *„Arab, stanąwszy obok drugiego, mającego szpadel, nachylił się, założywszy w tył ręce, tworząc tym sposobem rodzaj zagłębienia, mającego za spód jego plecy. Rzucano w nie wtedy szpadlem ziemię, jak się to robi do taczki, potem Arab niósł ciężar swój na burtę, gdzie wyprostowawszy się i rozłożywszy ręce, pozbywał się go od razu".* A oto inny opis pióra tego samego autora: *„...widzieliśmy około 200 wielbłądów, na których przy kulbakach po obu stronach zawieszone były kosze. Pięć takich wielbłądów, uczepionych jeden za drugim, prowadzi chłopiec. Gdy przyjdą na dno kanału, wielbłądy klękają, a jednocześnie ludzie za pomocą szpadli wybierają ziemię i takową do koszów wrzucają, a gdy te są już pełne, poczciwe stworzenia wstają i wychodzą na wysoką burtę kanału, gdzie z koszów ziemię wysypują. W innem znów miejscu widzieliśmy tę samą czynność odbywaną przez osły".*

Po odwołaniu fellachów przez nowego władcę Egiptu, Ismaila Paszę w r. 1863, budowniczowie znaleźli się w dramatycznej sytuacji. Piasek zawiewał opuszczone miejsca pracy, pozostawione łopaty i kilofy...

Pan Stanisław w kraju faraonów

Żeby poruszać się dalej z budową, trzeba było wysiłek mrowia ludzkiego zastąpić pracą maszyn. I tu zaczyna się wielka przygoda sueska warszawskiego inżyniera, Stanisława Janickiego, pracownika francuskiej firmy „Gouin et Cail" (której, nawiasem mówiąc, powierzono w tym samym czasie w Warszawie budowę mostu Kierbedzia).

Gdy paryski zwierzchnik Janickiego, inż. A. Lavallay dostał pracę związaną z mechanizacją robót w kanale, bezzwłocznie wezwał do Egiptu pana Stanisława, którego wiedzę i zdolności organizacyjne bardzo cenił. Ponieważ budowa mostu Kierbedzia była zakończona, więc Janicki propozycję przyjął i pod koniec 1864 r. widzimy go już w kraju faraonów, o którym tak pisał w korespondencji nadesłanej do „Tygodnika Ilustrowanego": *„Ja będę rezydował w Serapeum; jest to środek oddziału, czyli sekcyi kanału, która mi będzie powierzoną... Obóz rozłożyliśmy na śladach kanału faraonów... Dom dopiero wykończam jeden i w nim jak mogę się mieszczę... Co do żywności jest pewna trudność; mieszkam tu przeszło tydzień, a dopiero raz jadłem mięso, to jest dwa kotlety wieprzowe, przysłane mi w podarunku. Zresztą żywimy się kartoflami smażonemi w oliwie, daktylami nadpsutemi i wodzianką, którą nam przyrządza mały Arab... We czwartek byłem na balu u pana Voisin, dyrektora głównego kompanji kanału w Ismailji. Bal był dany z okazyi przyjazdu p. de Lesseps. Wszyscy wyżsi urzędnicy zostali zaproszeni, było ze 200 osób. Samych dam do tańca zebrało się 40. Tańczono do 4-ej zrana. Wszedłszy do sali balowej, po świeżych strojach dam, po frakach i białych rękawiczkach mężczyzn, trudno było poznać żeśmy na pustyni..."*

Jakże odmienną technikę zastał polski inżynier po przyjeździe do Egiptu od tej, którą stosowano w pierwszej fazie robót. Dragi — ogromne maszyny do wydobywania piasku spod wodnego dna, lokomobile, gabary z otwierającymi się bokami do wyrzucania piasku przy brzegach, elewatory podnoszące wydobytą ziemię na żądaną wysokość i wysypujące ją na urządzenia przenoszące poza plac robót itp. zastąpiły wysiłek fellachów oraz osły i wielbłądy jako środki transportu. Budowa rozbrzmiewała także wielojęzycznym gwarem. Włosi, Grecy, Anglicy, Niemcy, Arabowie, Senegalczycy, Polacy. Nasi rodacy zjawili się tutaj w większej liczbie po upadku powstania styczniowego. Dochowały się nazwiska ludzi, którzy różnymi drogami dostali się nad Nil i pełnili tutaj częstokroć odpowiedzialne funkcje. Głównym kasjerem Towarzystwa Kanału Sueskiego był Moszczeński. Zatrudniono również zdolnego inżyniera Ratulda, a także skromnych urzędników towarzystwa: braci Kuczewskich. Justyn Kozłowski jest autorem 22 niezmiernej, historycznej wagi zdjęć z budowy kanału i uroczystości otwarcia.

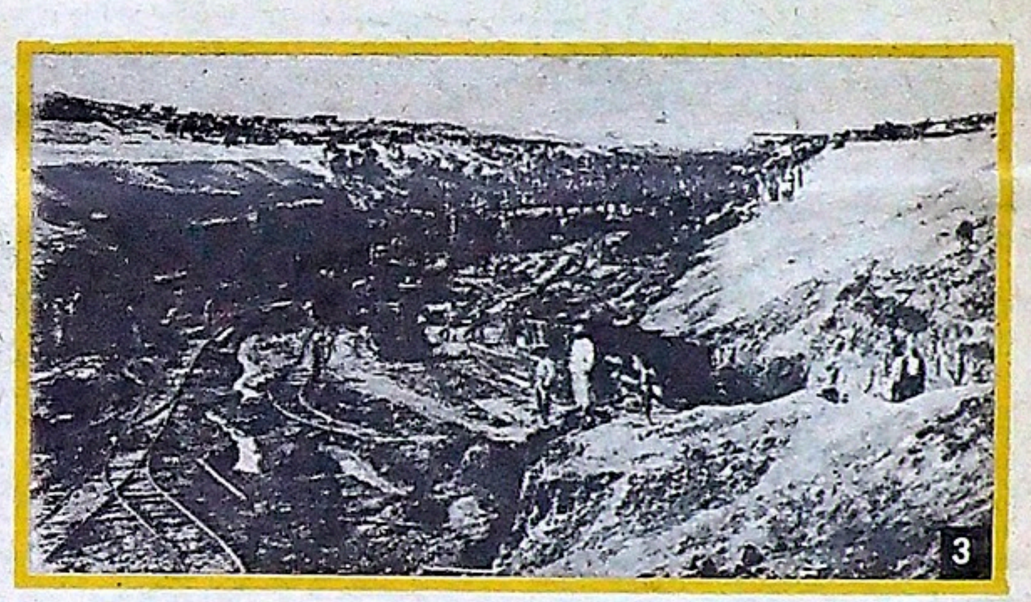

3

Należy jeszcze odnotować nazwisko Z. Koszutskiego, który osiadł tu na stałe, Augusta Wolińskiego oraz inż. M. Geniusza zatrudnionego od r. 1885 na stanowisku kierownika robót przy konserwacji kanału.

Nasz bohater przeżywa tymczasem osobisty dramat. Na cmentarzu w Ismailii pochował bowiem towarzyszącą mu żonę, pochodzącą ze spolonizowanej rodziny włoskiej Pelizzaro. Do dziś zachował się tam jej grób.

Wody połączyły się

Prace wspomożone techniką ruszyły szparko do przodu. Oto zachowany opis jednego z ostatnich etapów torowania drogi wodnej przez piaski Przesmyku Sueskiego: *„Już tylko umyślnie pozostawiona tama o milę od Suezu dzieliła od siebie dwa morza gotowe do podania sobie ręki. Dnia 15 sierpnia r.b.* (tzn. 1869 — dop. mój) *na imieniny Napoleona III egipski minister robót publicznych Ali basza, w zastępstwie Jego Wysokości Chediwa, raczył ostatni raz potrącić motyką tamę i wody złączyły się... W tej wielkiej dla świata uroczystości, inżynier nasz p. Janicki brał udział jako przedstawiciel kierujących robotami..."*

Połączenie wód Morza Śródziemnego i Czerwonego był wstępem do właściwych uroczystości otwarcia kanału, które miały trwać od 16 do 19 listopada 1869 r. To niezwykłe, na miarę tysiącleci wydarzenie zaszczyciły głowy koronowane lub ich zastępcy niemalże z całej Europy — zjeżdżając do Port Saidu.

Nie obyło sie bez niespodzianek. Lessepsowi, w chwili gdy witał najważniejszą osobę uroczystości, cesarzową Eugenię, doręczono depeszę „Trzydzieści kilometrów od Port Saidu uwięzła w kanale turecka korweta". Były obawy, czy przeszkoda nie zahamuje inauguracyjnego przepływu statków z arcydostojnymi gośćmi na pokładach. Ale wszystko odbyło się szczęśliwie. Przeszkodę usunięto na czas.

W Kairze odbył się wystawny spektakl operowy, poprzedzony pełnym uroku widowiskiem ulicznym. Oto w świetle wieluset lamp gazowych zaproszeni goście przejechali z pałacu do opery. Wiwatujący na ich cześć zgromadzony po obu stronach ulicy tłum mógł podziwiać przede wszystkim cesarzową Eu-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Fot. **Justyn Kozlowski**
Repr. **E. Pawłowski i M. Włodarski**

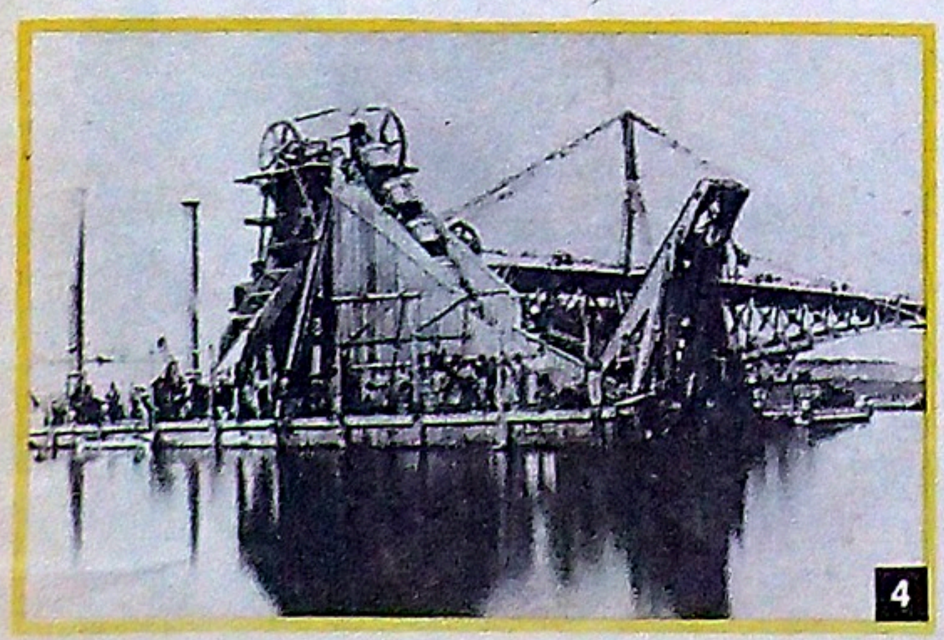

4

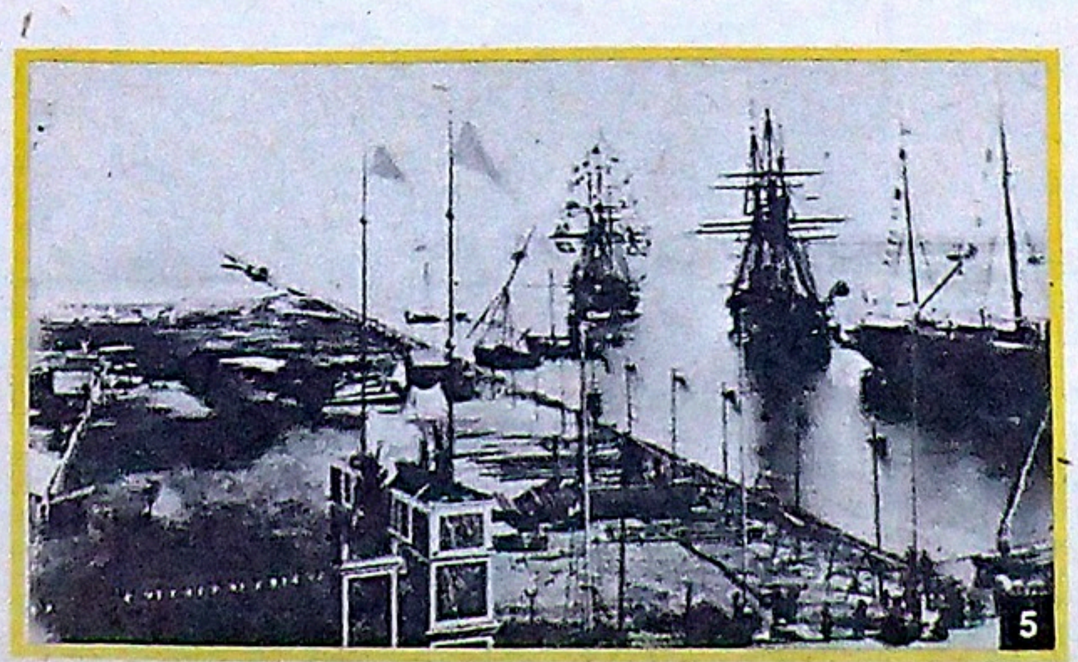

5

Na zdjęciach:

1. Portret Stanisława Janickiego wykonany przez S. Witkiewicza wg fotografii Justyna Kozlowskiego zrobionej w Port Saidzie podczas otwarcia Kanału Sueskiego

2. Budowniczowie kanału. Najprawdopodobniej są wśród nich i Polacy, którzy znaleźli tu zajęcie po upadku powstania styczniowego

3. Roboty na 88 kilometrze

4. Gdy na budowie zabrakło fellachów, pojawiły się maszyny

5. 17 listopada 1869 r. nowym szlakiem wodnym ruszyła kawalkada okrętów z jachtem cesarzowej Eugenii „L'Aigle" na czele

TYLKO DLA PRAWDZIWYCH MĘŻCZYZN

Okazuje się, że wystarczy zawieszona na wielkim drzewie grubaśna lina (zawiązywał ją nie byle kto, bo szesnastoletni Robert i to węzłem marynarskim) i trochę ćwiczeń, by stać się polskim Tarzanem drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Wystarczą naznoszone w pocie czoła i misternie ułożone kamienie, by jednym z głównych zadań wspólnego przebywania między kolobrzeską plażą a spacerowym chodnikiem stało się strzeżenie ognia w ich piecoognisku. Ognia, który, dopóki oni tu przebywają, nie ma prawa zgasnąć.

ONI

Rafał, „Długi" Grzesiek, Marcin, Krzysiek „Barry", Tomek co tak sprawnie tasuje karty i Darek, zaledwie siedmioletni, a starający się ze wszystkich sił być nie gorszym od starszych Tarzanem, co nie tylko bujać się na linie potrafi aż pod niebo, ale nie boi się łażenia ani po najgrubszych konarach, ani po najcieńszych gałęziach. I jeszcze to małe stworzenie z niebieskim plastikowym samochodem pod pachą i gołą pupiną, modną fryzurą z długim kosmykiem włosów na szyi, zapiaszczonym ciałkiem — znak, że przydreptało tu prosto z plaży — małpio zręczne i ogromnie zafascynowane całym Tarzanim światem. W odpowiedzi na pytanie „ile masz lat?", podnosi do góry dwa paluszki. Chłopcy widzą go takim już nie po raz pierwszy, wiedzą, że ma na imię Marcinek i nie odganiają od siebie. Bujają na linie. Pomagają przełazić przez murek, pilnują, by nie wlazł bosymi nóżkami w potłuczone szkło, którego tu nie brakuje.

SĄ TU

prawie codziennie. Oczywiście wtedy, kiedy nie leje deszcz. Skład osobowy trochę się zmienia, kiedy któryś z nich wyjeżdża do rodziny albo na obóz harcerski. („Co prawda można się nauczyć samodzielności, ale te ranne pobudki, te różne zaprawy, to jedzenie nie takie jak w domu. W sumie tu na pewno nie jest gorzej".)

Nikt im tu niczego nie przykazuje ani niczego nie zabrania. Nikt im nie narzuca żadnych pomysłów zabaw. Nikt się do nich nie wtrąca. I to jest w porządku. Kiedy chcą, mogą bujać się na linie „na okrętkę", albo „na piłkę futbolową", albo zjeżdżać w dół po strażacku.

Przez cały czas jak nie jeden to drugi skrzętnie zbiera chrust, gałązki i patyki i dorzuca je do pieca.

Wysoko na drzewie siedzi Rafał obserwator: — Ciekawe czy są fale na morzu. Są! Wielkie! O, ludzie już się kąpią! — obwieszcza triumfalnie kolegom na dole.

Kiedyś zrobili tu sobie biwak. Rozstawili czteroosobowy namiot, kupiony za wspólne pieniądze.

Mają już doświadczenie w kopaniu ziemianek, nawet takich podwójnych, połączonych podziemnym przejściem. W zimie to i prawdziwe igloo mieli, a pod nim, pod klapą, też ziemiankę.

Najbardziej lubią urządzać podchody, wieczorne, z latarkami. Ograniczają teren, po którym wolno się poruszać — i dalej w zawody.

Ale i zabawa w „chiński upadek Japonii" jest nie najgorsza, i w strzelanego w parku też. Wtedy zamieniają się błyskawicznie w Robin Hooda lub Rambo. A w ostateczności można grać w karty: w „ku-ku", kolory, tysiąca, wojnę...

No i wreszcie przecież pod samym nosem mają morze. Więc się w nim kąpią.

Kiedy zaś postanawiają się zabawić w ludzi cywilizowanych, idą do salonu gier, do kina, albo na dyskotekę do ekskluzywnego lokalu w pobliskiej latarni. Zapewniają, że nie mają kłopotów ze wstępem i wcale się nie krępują.

Z pieniędzmi też nie ma problemów. Wystarczy trochę inwencji. Zarabiają na sprzedaży butelek po oranżadzie, które zbierają na plaży. Ralf ma odłożone dwa pełne worki i wierzy, że uda mu się kupić za to piórnik i inne pomoce szkolne. Tomek uzbierał do tej pory dwa tysiące złotych, „Długi" ma zachomikowane aż pięć!

Ich plany wakacyjne na przyszłość to Bieszczady albo Zakopane. Gdańsk albo NRD, Szwecja, Kanada albo USA. Ale zanim to nastąpi, już dziś zaczynają budować kamienny bunkier, potem jeszcze spróbują jakoś zdobyć kiełbasę do upieczenia w piecoognisku i znajdą dobre miejsce dla małego okulawionego kociaka, który właśnie się tu przybłąkał.

Rafał znów siedzi na najwyższym konarze, „Długi" z Darkiem zgodnie bujają się razem na linie. Pozostali pomagają im nabrać wysokości.

NIE MA STRACHU

Tak przynajmniej zapewniają jak jeden mąż, widząc moje przerażone spojrzenie i słysząc błagalne prośby, żeby byli ostrożniejsi.

— O, mnie wczoraj jeszcze wyżej bujali, dopóki nie walnąłem głową o drzewo — wspomina tęsknie Darek.

Może rzeczywiście — myślę ciągle nie do końca przekonana — tak powinien wyglądać świat prawdziwych mężczyzn?

EWA KOSIŃSKA

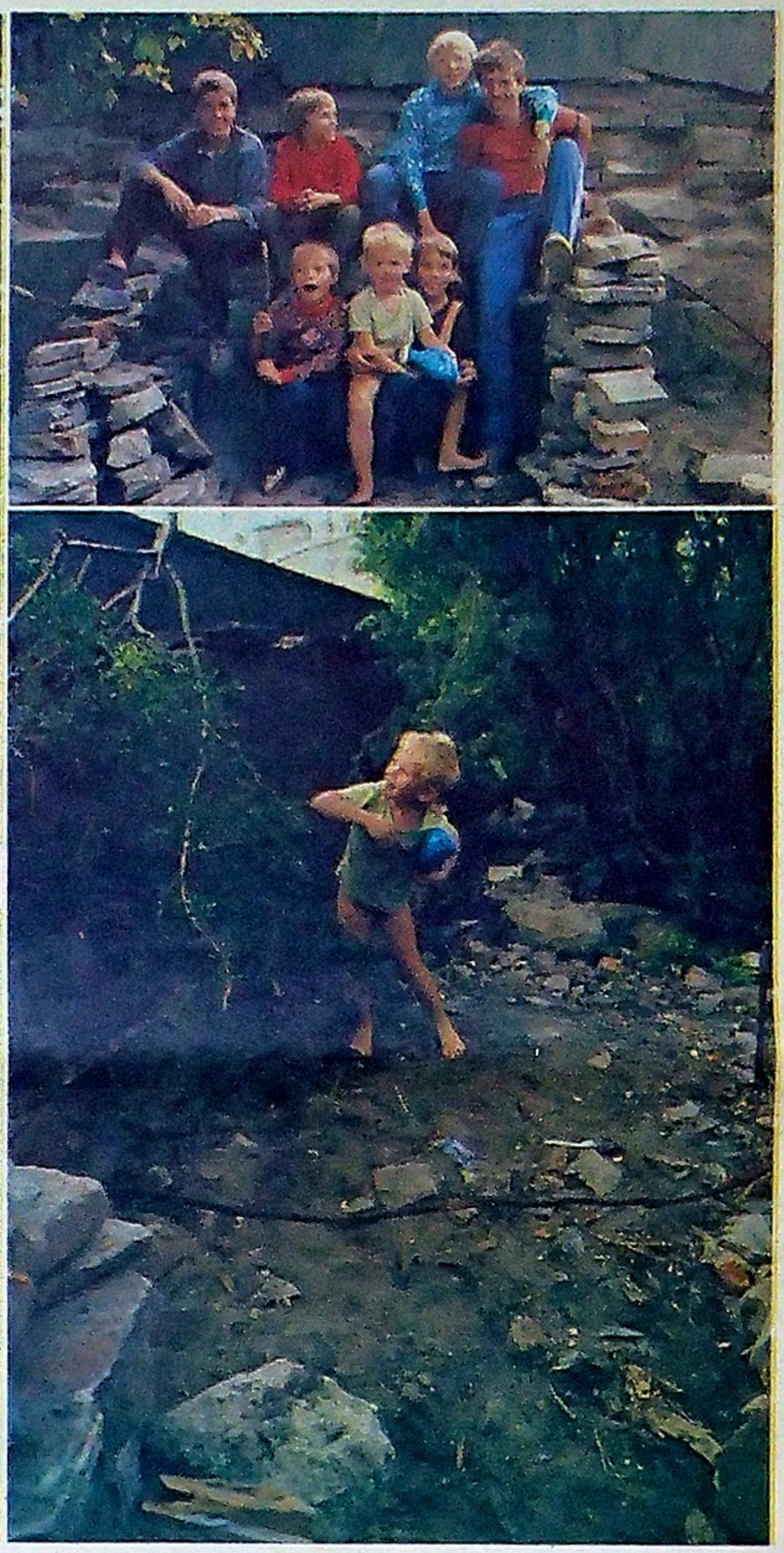

Zdjęcia MAREK SZYMAŃSKI

● WIT-ek ●

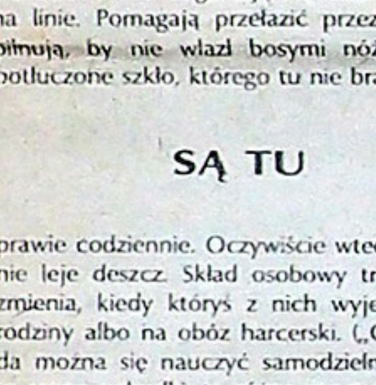

Wakacyjna agencja „Świata Młodych". WIT-ek — Wakacyjny Informator Turystyczny.

Zbiera informacje o trasach turystycznych, ciekawych obiektach. Byleś... widziałeś... chcesz, aby zobaczyli to inni — napisz do WIT-ka.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Jak będziecie w Szczecinku, koniecznie zwiedźcie:

Plac Wolności — z neoromańskim ratuszem — jedną z najbardziej charakterystycznych budowli Szczecinka! (fot. 1)

Wieża b. kościoła św. Mikołaja. Jest tam teraz muzeum regionalne.

Kościół Mariacki — neogotycki. 78-metrowa wieża. Wspaniałe okucia drzwi!

Kościół św. Ducha — zbudowany w 1923 roku, zwany „polskim kościołem". W okresie wojny był miejscem spotkań mieszkających w Szczecinku Polaków. W 1966 roku kościół otrzymał piękny, nowoczesny wystrój wnętrza.

Cmentarz wojenny, na którym spoczywa prawie 1500 żołnierzy Armii Czerwonej i 39 żołnierzy I Armii WP. Bardzo ciekawy pomnik! Ruiny bunkra stanowiącego część umocnień Wału Pomorskiego..."

● **Rafał** namawia do zwiedzenia poznańskiego Starego Miasta (rynek, ratusz; o 12.00 na wieży pokazują się koziołki — fot. 3), góry Przemysława, a także miejskich ośrodków wypoczynkowych nad poznańskimi jeziorami.

„Ośrodek wypoczynkowy Rusałka ma wypożyczalnię sprzętu żeglarskiego, jest piękna plaża i za 50 złotych można popływać stateczkiem turystycznym.

Ośrodek Strzeszynek ma jeszcze większą plażę. Oba ośrodki otoczone są lasami, a w nich są trasy turystyczne, po których można poruszać się na rowerze..."

● **Robert** twierdzi, że „jego" są małe, znane, ale najpiękniejsze. Świetnie się tu wypoczywa, jest co zwiedzać. „Burna" szczególnie poleca muzeum F. Chopina i muzeum papiernictwa.

● **Darek** poleca swoje miasto:

„Strzelin położony jest w dolinie rzeki Oławy u podnóża wzgórz Strzelińskich. Słynie z kamieniołomów granitu zaliczanych do największych w Europie!" (fot. 2 — romańska dzwonnica).

● Do Łodzi przyjeżdża się przede wszystkim po zakupy. Ludzie biegają, tłoczą się w sklepach, a myślę, że niewielu patrzy na miasto okiem turysty. Myślę, że niewielu spogląda wyżej ponad sklepowe witryny, a szkoda!

Moim zdaniem Łódź jest ciekawym a fragmentami — bardzo pięknym miastem. Przyznaję, że przekonała mnie o tym... pocztówka. Od tej pocztówki zaczęła się moja turystyczna przygoda w moim rodzinnym mieście. Tę pocztówkę przysyłam WIT-kowi. To jest ulica Piotrkowska — najbardziej znana (ale czy znana rzeczywiście?) ulica Łodzi..." (fot. 4). **Ala**

SAGA KLANU NAFCIARZY

Od lewej: Ken Kercheval (Cliff), Larry Hagman (J.R.) Linda Gray (Sue Ellen) Patrick Duffy (Bobby) i Steve Kanaly (Ray). Z przodu od lewej: Howard Keel (Clayton), Barbara Bel Geddes (Ellie) i Priscilla Beaulieu Presley (Jane)

Jakby na specjalne życzenie „Gwiazdozbioru" w naszej telewizji rozpoczęto w sierpniu emisję słynnego amerykańskiego serialu „Dallas". To idealny przykład serii — giganta, dziś już wręcz firmy. Jego odcinki powstają od 10 z górą lat i końca nie widać. A co ważniejsze, jest to film oglądany z niesłabnącym zainteresowaniem przez widzów mieszkających pod różnymi szerokościami geograficznymi, bez względu na wiek. Czyżby „Matysiakowie" milionerskich sfer?

Wszystkie kupowane przez nas filmy w odcinkach, o ile nie były to odrębne historyjki kryminalne połączone osobą głównego bohatera, miały swój początek i koniec (wyjątek — australijski „Powrót do Edenu", którego produkcję po prostu urwano zaplątawszy nieprawdopodobne wątki). Trudno też z tym gigantem porównywać brazylijski serial — tasiemiec „W kamiennym kręgu". Nie ta jakość!

Seria „Dallas" pojawiła się na amerykańskich ekranach dokładnie 2 kwietnia 1978 r. Stworzona przez Davida Jacobsa saga klanu majętnych nafciarzy zafascynowała (stale ją oglądają!) przeszło 200 mln telewidzów na całym świecie. Rozpowszechniana od 1980 r. zajmowała w ciągu trzech sezonów czołowe miejsce w hit-paradzie seriali amerykańskich. Odcinek otwierający sezon 80/81 zatytułowany „Kto strzelał do J.R." miał najwyższą oglądalność w dziejach telewizji. Obejrzało go już przeszło 300 mln widzów, jak wykazały sondaże przeprowadzone w krajach, w których film ten był wyświetlany.

My obejrzymy zaledwie 5 odcinków „Dallas". Z serii pilotażowej. To właśnie ich sukces przesądził o produkcji dalszych części historii klanu Evingów — a powstało ich już 276.

Trudno sobie to wyobrazić, ale na początku tego olbrzymiego przedsięwzięcia był... bałagan. Przede wszystkim długo wahano się, jak obsadzić wiodące role. Bezsprzeczna gwiazda tej serii — Victoria Principal — rolę Pameli otrzymała tuż przed rozpoczęciem zdjęć i to przypadkiem. Dla niej wycofano ofertę złożoną już przedtem Lindzie Evans.

Historyjka prawdziwa, czy uknuta dla potrzeb reklamy? Nie wiadomo Victoria debiutowała w filmie „Sędzia z Teksasu" z Paulem Newmanem w 1972 r. Potem zagrała jeszcze epizod w „Wyspie fantazji" i, jako że w tych rolach nie zauważył jej nikt, dała sobie spokój z aktorstwem. Została agentką reklamową zdolniejszych kolegów. Z racji obowiązków wpadła kiedyś i do biura producenta „Dallas", Leonarda Katzmana. Trafiła na naradę produkcyjną. Ponoć, gdy stanęła w drzwiach, wszyscy zakrzyknęli: „to istna Pamela ze scenariusza." Oszołomionej, wepchnięto do rąk gruby scenariusz z napisem: *Przeczytaj! Pamela to ty!* No i przyjęła rolę. Występowała w niej przez lata i w końcu się nią znudziła. W 1983 r. nie bez woli Victorii Pamela ginie więc w strasznym wypadku. Teraz przed bogatą już i niezwykle popularną aktorką zarysowały się nowe perspektywy. Victoria wkroczyła już na drogę nowej filmowej kariery, ale nim to zrobiła, odpoczęła od kamery... przy maszynie do pisania. Jest autorką trzech książkowych bestsellerów traktujących o sztuce pielęgnacji ciała, o damskiej urodzie i o dietach — cud.

W pięciu odcinkach serialu, które oglądamy, pierwsze męskie skrzypce gra Bobby. Wcielił się w niego Patrick Duffy. Ale serial zaczął z czasem rządzić się własnymi prawami. Powoli (my tego na razie nie zobaczymy) rola Boby'ego w scenariuszu/malała, po pięciu odcinkach intryga zaczęła zmierzać w innym kierunku. W efekcie Duffy wycofał się z udziału w serialu.

Nieład na planie „Dallas" stał się regułą. Autorzy scenariusza pracowali, nie wiedząc dla kogo piszą role. Ciężko ranny w 10 epizodzie, w 11 pojawiał się niby nigdy nic, cudownie uzdrowiony. Takie niedopatrzenia są typowe dla seriali — gigantów, ale jakoś nie przeszkadzają związanym emocjonalnie z bohaterami widzom. Wciąż jednak trzeba było „uśmiercać" postacie grane przez aktorów, którzy nie wytrzymywali tempa morderczej pracy. Nie raz i nie dwa w czarnych kolorach widziano przyszłość „Dallas". Jednak ten zamknięty świat, w którym wątki splatają się i rozwijają według własnej dynamiki, proces, w którym jedne postacie, początkowo eksponowane, giną w cieniu a nowe nabierają znaczenia, widzom wydaje się naturalny.

Nie wszystkich wykonawców „Dallas" z czasem rozczarowywało i nużyło. Linda Gray np. od przeszło 10 lat wstaje rano i mówi do lustra: — *Dzień dobry Sue Ellen.* Zwierza się też w wywiadach: *Przed tym serialem byłam nikim. Dziś ludzie zaczepiają mnie na ulicy: daję rady, jak postępować z J.R.* I to jej się bardzo podoba: rola, sława jaką przynosi, pieniądze...

„Dallas" jest też szansą dla młodych, dla „nowych twarzy". Po wycofaniu się z akcji Victorii „odmłodzono" kadrę aktorów. Dołączyli do klanu: Deborah Shelton — dawna miss Ameryki, Jack Scalia, piękna Laigh Taylor — Young, Andrew Stevens (ex-mąż Kate Jackson) i mały, 10-letni Joshua Harris.

Ci wszyscy aktorzy nie tylko w filmie, ale i przy jego produkcji tworzą klan — niezbyt zgodny, ale chuchający czule na „Dallas" — kurę, która znosi złote jajka. Od dawna stali się nie wymienianymi w czołówce współscenarzystami tego filmu, a Linda Gray odważyła się nawet wyreżyserować kilka jego odcinków. Jednak nadchodzi nieuchronnie zmierzch popularności „Dallas". Rodzą się nowe, konkurencyjne serie.

Uwaga! Dzisiejsza zagadka nie wiąże się z „Dallas". Zbyt krótko obcujemy z bohaterami tego serialu. Nie występował też w nim aktor, o którego nazwisko nam chodzi, a który to „wysłużył" sobie tytuł „Króla Serialu". Dla ułatwienia: ma przeszło 50 lat, jest superprzystojny i niezmiennie stanu wolnego. Kilkakrotnie był bohaterem rubryki. W TVP oglądaliśmy go ostatnio w dwóch serialach wyprodukowanych w różnych krajach, w których występował w długich szatach. Wymieńcie też ich tytuły.

EWA BIELSKA
Fot. archiwum

KLOSZ, KLOSZ, KLOSZ

DOM MODY świata młodych

Prawdziwy i... oszukany. Oczywiście chodzi o krój spódnicy. Co to jest tzw. pełny klosz — wiadomo, spódniczka szyta z koła wyciętego z materiału. W tym „dużym" kole wycina się koło „małe" i to jest talia. Taka spódniczka znakomicie na człowieku leży, a gdy się chodzi, to wiruje dookoła. Gdy się zaś tańczy — wiruje jeszcze piękniej i jeszcze wyżej, dziewczyna w takiej spódniczce wygląda jak kwiat. Cudownie!

Ten cudowny klosz ma jednak pewną wadę — wymaga obłędnej ilości materiału o odpowiedniej szerokości. Moda się oczywiście z kosztami nie liczy i co raz to wyskakuje z propozycjami, które — jak się to mówi — i milionera gotowe są z torbami puścić. Właśnie takim przykładem jej (mody) beztroski są klosze, najświeższy (skądinąd oczywiście „starej daty", bo klosze już nieraz modne bywały) przebój zbliżającego się sezonu jesienno-zimowego.

I co?! I — nic. Bowiem oprócz klosza prawdziwego, może być tzw. klosz oszukany. Klosz oszukany polega na tym, że spódniczka uszyta jest z wielu mocno rozszerzających się klinów. Efekt wirujący jest podobny, a oszczędność materiału znakomita — kliny kroi się na przemian i nic się nie marnuje. Kto w tali jest szczególnie wiotki, może taką spódniczkę dodatkowo przymarszczyć — będzie jeszcze powiewniejsza i jeszcze bardziej kwiatopodobna. Kwiatopodobne spódniczki, jak widać na zdjęciach, są bardzo różnej długości — od supermini do bardzo długich, sięgających kostki. Materiały też mogą być bardzo różne — zarówno jeśli chodzi o wzór, jak i o gatunek. Różny jest także tych spódniczek charakter — od całkiem codziennych do niemal balowych. Jednym słowem — klosz (i ten prawdziwy, i ten oszukany) jest dobry na wszystko!

A przy okazji zwracam Waszą uwagę na jeszcze jeden szczegół widoczny na zdjęciach — na krótkie białe skarpetki noszone do sportowych pantofli na płaskim obcasie. To jest bardzo modne, a póki chłody jesienne nie nastaną, to również i bardzo praktyczne — z rajstopami wszak jest krucho, więc póki pogoda nie zmusza do ich noszenia, lepiej je zachować na chłodniejsze czasy.

RIUSZKA

SUESKA PRZYGODA PANA STANISŁAWA

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

genię, jej olśniewającą urodę i wspaniałe, migocące promienistym blaskiem w świetle lamp gazowych klejnoty.

Podczas oficjalnych uroczystości Lesseps otrzymał z rąk cesarzowej Wielki Krzyż Legii Honorowej, a inż. Janicki — Legię Honorową. Był to kolejny piękny gest skierowany pod adresem naszego rodaka, o którego udziale w budowie kanału zapomniał świat, a i my, tu w kraju, również nie za często o nim piszemy. Tymczasem zachowane informacje pozwalają stwierdzić, że był to udział pierwszoplanowy. W. Korotyński w „Tygodniku Ilustrowanym" z 1870 r. pisząc o panu Stanisławie powiada: *„Niemałe położył zasługi w kierownictwie przedsięwzięcia"*, mówi też o nim *„wspólnik firmowy stowarzyszenia kończącego roboty na międzymorzu"*. W numerze 7 „Mechanika" z 1939 znajdujemy wzmiankę, że *„...w zastępstwie nieraz poruczano mu główny nadzór nad interesami całego przedsiębiorstwa"*. Współczesny „Słownik polskich pionierów techniki" informuje, że Janicki kierował pracami na północnym odcinku Port Said — Ismailia.

Nieoczekiwany ciąg dalszy

Epizod sueski nie zakończył się dla Janickiego podniosłym momentem udekorowania go Legią Honorową. W r. 1880 pan Stanisław wyjechał do Austrii na wypoczynek i tam poznał Henryka Sienkiewicza, z którym zaprzyjaźnił się. Dwaj panowie prowadzili wiele rozmów dotyczących m.in. budowy Kanału Sueskiego i udziału naszego inżyniera w tym przedsięwzięciu. Można domniemywać, że właśnie Janicki jest pierwowzorem inż. Tarkowskiego, ojca Stasia z „W pustyni i w puszczy". A dlaczego chłopiec ma na imię Staś? Może autor cząstką osobowości swego przyjaciela chciał obdarzyć arcydzielnego tułacza afrykańskich bezdroży?

Po zakończeniu prac w Egipcie pan Stanisław podjął się kierowania robotami budowlanymi przy wznoszeniu portu Rijeka. Później przeniósł się do Rosji, gdzie zaproponowano mu kanalizację, tj. kompleksowe zagospodarowanie rzeki Moskwy na odcinku od Moskwy do Kołymy.

Opracował także projekt doków pływających, przeznaczonych do remontu statków, wyprzedzając o dziesiątki lat późniejsze budownictwo doków remontowych.

Ostatnie lata życia spędził w Warszawie. Zmarł w 1888 roku. A więc w tym roku mija setna rocznica jego śmierci.

JAN ZIĘBA

1500 uczonych w ESPOO dyskutowało nad przyszłością badań kosmicznych

Na przełomie lipca i sierpnia w fińskiej miejscowości Espoo aż 1500 naukowców omawiało program przyszłych badań kosmicznych. Uczeni reprezentowali kilkadziesiąt krajów a także wszystkie unie naukowe stowarzyszone w COSPARZE — Międzynarodowym Komitecie Badań Kosmicznych. Nie zabrakło oczywiście reprezentantów wielkich agencji kosmicznych: Interkosmosu, NASA, zachodnioeuropejskiej ESA oraz ich odpowiedników z Japonii, Indii i Chin.

Obrady, aby mogły być efektywne, odbywają się w licznych mniejszych grupach gromadzących specjalistów pokrewnych dziedzin (fizyki, astronomii, chemii, kartografii, matematyki itd.). Największe jednak powodzenie miały dwie sesje — pierwsza poświęcona stacjom orbitalnym oraz druga — badaniom Marsa. Rozważano też sposoby przywiezienia na Ziemię próbek skał z powierzchni Czerwonej Planety. Jedną z takich możliwości przedstawiliśmy niedawno w TOMIKU, do innych jeszcze wrócimy. W każdym razie operacja przewiezienia próbek gleby z Marsa na Ziemię będzie wymagała uruchomienia szeregu nowych pojazdów do łączności międzyplanetarnej, sond lądujących, marsochodów itp. Jest szansa, że przedsięwzięcie tego rodzaju zrealizowane zostanie jeszcze przed końcem bieżącego stulecia. Jeśli chodzi o stacje orbitalne, to Amerykanie z NASA przedstawili efektowny projekt takiej kosmicznej konstrukcji. Niestety, początek budowy stacji przewidziany jest na rok 1995, a jej zbudowanie wymagać będzie około 50 lotów promu kosmicznego z Ziemi na orbitę i z powrotem. Tymczasem po katastrofie Challengera w styczniu 1986 r. nie odbył się jeszcze ani jeden lot Space.Shuttle. Stawia to pod znakiem zapytania termin realizacji amerykańskiej inwestycji. Póki co po orbicie krąży radziecki kompleks orbitalny, którego trzonem jest stacja MIR. Uczestnik ubiegłorocznego rekordowego lotu orbitalnego J. Romanienko był dużą atrakcją obrad w Espoo. 326 dni, która spędził w kosmosie w stanie nieważkości, były powodem wielu pytań do radzieckiego kosmonauty. Dotyczyły one przede wszystkim stanu zdrowia po powrocie na Ziemię. Niewielkie zmiany w składzie krwi Romanienki nie wpłynęły na samopoczucie, a jego rekordowy lot świadczy, iż człowiek może w przyszłości zaryzykować lot na Marsa.

Warto dodać, że Polskę reprezentowała grupa kilkunastu uczonych, m.in., z Centrum Badań Kosmicznych PAN, Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej oraz z Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Polacy wygłosili kilka interesujących referatów.

PREZES

CZY PLANETOIDY MAJĄ SWOJE KSIĘŻYCE?

Każdy, jeśli nawet nie interesuje się astronomią wie, że wszystkie planety Układu Słonecznego, poza Merkurym i Wenus, posiadają księżyce, ale mało ludzi wie, że są przesłanki istnienia satelitów planetoid. Jednak księżyce te byłyby tak małe, że nie można by ich dostrzec z Ziemi nawet przez największe teleskopy. Jeśli tak jest, to skąd w ogóle powstały hipotezy o ich istnieniu? Mianowicie w dniu 5 marca 1976 r. planetoida Hebe zakrywała gwiazdę ypsilon Wieloryba o jasności $3^m,6$. Zakrycie to było widoczne tylko w Meksyku i jego okolicach. Pomimo tego amerykański miłośnik astronomii, P. Maley, dokonujący obserwacji z miejscowości leżącej około 900 km od granicy USA z Meksykiem dostrzegł krótkotrwałe zakrycie wtórne tej gwiazdy.

Na podstawie tej obserwacji astronom D.W. Dunham wysunął przypuszczenie, że Hebe posiada własny księżyc. Księżyc ten powinien mieć około 20 km średnicy, gdzie sama Hebe ma średnicę 201 km, i powinien być od niej oddalony o 900 km. Następną obserwacją, podczas której prawdopodobnie zaobserwowano satelitę planetoidy Herculiny miało miejsce w czasie zakrycia gwiazdy SAO 120 774 o jasności $6^m,2$ w dniu 7 czerwca 1978 r. Obserwacji dokonało niezależnie od siebie dwóch astronomów: James McMahon i Edward Bowell. Niedługo potem, bo już 22 sierpnia 1978 r. nastąpiło zakrycie przez Herculinę gwiazdy SAO 140 552. Próba zaobserwowania wtedy satelity Herculiny nie powiodła się.

W późniejszych latach nastąpiło wiele dalszych obserwacji zakryć wtórnych, o których spowodowanie podejrzewano satelity planetoid. Na przykład dnia 13 lipca 1978 r. Y. Sheffer obserwuje w Izraelu zakrycie wtórne gwiazdy SAO 144 070 przez księżyc planetoidy Juno. Dnia 18 kwietnia 1982 r. w Meudon we Francji zarejestrowano na taśmie wideo trwające 0,6 sekundy wtórne zakrycie gwiazdy BD + 17°2516 przez satelitę planetoidy Luciny. Jednak wszystkie te obserwacje nie są pewne. Podobne efekty jak zakrycia wtórne wywołują ruchy powietrza, zakłócenia pochodzące od innych ciał niebieskich, a nawet przeloty ptaków.

Ostatnio problemem satelitów planetoid zajmował się astronom Alan W. Harris. Stwierdził on, że istnienie księżyców planetoid jest całkiem możliwe, jeżeli nie mają one średnicy większej niż 20 km. Kontynuując swoje stwierdzenie wysunął pogląd, że planetki i ich księżyce powstały w tym samym czasie co inne planety Układu Słonecznego. Sprzeciwiają się temu poglądowi inni astronomowie twierdząc, że księżyce planetoid (gdyby istniały od początku Układu Słonecznego) już po 100 milionach lat albo spadłyby na powierzchnię planetoid, albo oderwałyby się od nich stając się samodzielnymi planetoidami.

Jeśliby jednak założyć, że rój planetoid stanowi układ młody powstały z katastrofy planety obiegającej Słońce po orbicie leżącej między orbitami Marsa i Jowisza, istnienie satelitów planetoid byłoby w pełni uzasadnione. Ta możliwość usatysfakcjonowałaby i zwolenników hipotezy istnienia w przeszłości planety między Marsem a Jowiszem, tak zwanego Faetona, i zwolenników istnienia satelitów planetoid. Poza tym zostałaby potwierdzona reguła Titiusa-Bodego.

Tak więc pozostaje nam tylko czekać do czasu, kiedy zostanie wyniesiony na orbitę okołoziemską tak duży teleskop, że można będzie przez niego bezpośrednio dojrzeć satelity planetoid, lub do czasu, kiedy w kierunku planetoid zostanie wysłana sonda kosmiczna. Wtedy dopiero zagadka będzie rozwiązana.

Arkadiusz Olech (lat 15)

czł. PTMA

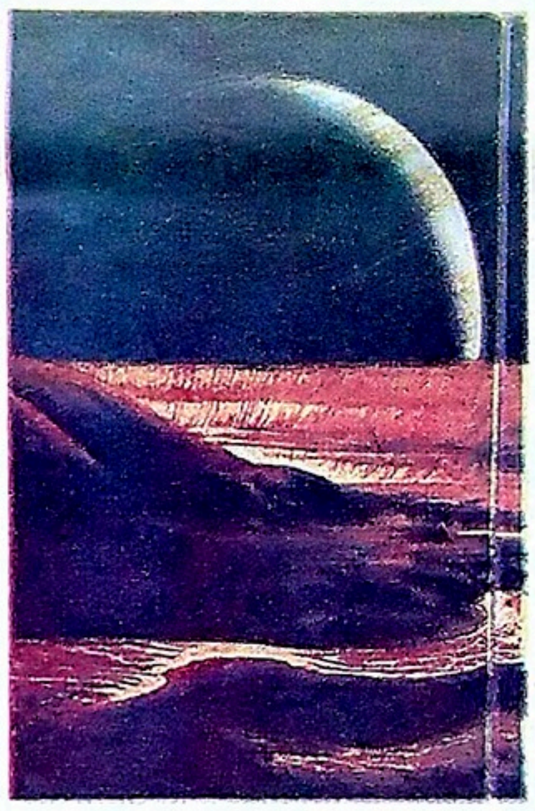

Efektowny rysunek przedstawiający wulkaniczną powierzchnię księżyca Io na tle macierzystej planety — Jowisza

14 NAJWIĘKSZYCH PLANETOID

nazwa	średnica w km
1 Ceres	1 003
2 Pallas	608
4 Vesta	538
10 Hygiea	450
31 Euphrosyne	370
704 Interamnia	350
511 Davida	323
65 Cybele	309
52 Europa	289
451 Patientia	276
15 Eunomia	272
16 Psyche	250
48 Doris	250
92 Undina	250?

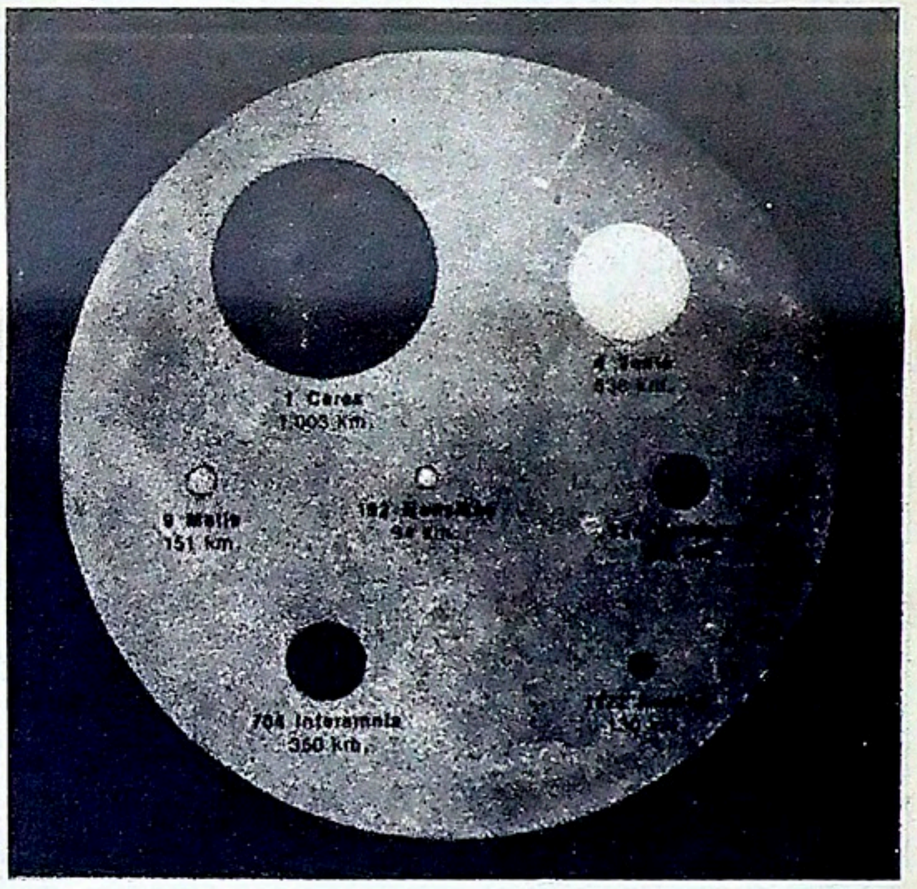

Oto porównywalna wielkość niektórych planetoid na tle naszego Księżyca. Największą planetoidą jest Ceres (średnica 1003 km), ona też nosi numer jeden. Do większych planetek należą również Pallas, Vesta, Juno. Tylko kilkanaście planetoid ma średnice większe niż 160 km, a około 150 z nich powyżej 80 km. Ogromna większość (dosłownie tysiące), to drobne ciała niebieskie o średnicach kilkunastu lub kilku kilometrów

Paulina była w tej kuchni pierwszy raz tak naprawdę, jeżeli nie liczyć czasu sprzed czterech lat, kiedy bywała tu codziennie. Lecz zapamiętała wszystko. Złapała nóż i zaczęła krajać chleb. Był to popis zręczności. Ręce miała brudne i sukienkę też. Mama Janka za długo była matką czterech chłopców, aby nie dostrzec, ile napięcia nagromadziło się w pozornej obojętności.

W pewnej chwili Paulina zobaczyła sadze na swoich rękach. Znieruchomiała. Spojrzała szybko na mamę, ale ta była bardzo zajęta. Paulina więc obróciła się do zlewu i umyła dłonie, a mama wskazała jej ruchem głowy ręcznik, który był do rąk. Sreberko nie odstępował Mariusza Łukasz swojej Azy, która zaczęła okazywać nagle i zbyt wielkie zainteresowanie Paulina, a Mietek opowiadał sobie półgłosem plan, który miał w głowie, a który zapowiadał się wprost fenomenalnie i jednym ruchem załatwiał inżyniera.

Tylko Janek był sam w całym domu. Patrzył na nich, a kamień rósł. Oczy mamy zatrzymywały się niekiedy na Janku, ale nie spytała o nic. Może nie mogła. Może miała żal, że nie zaufał jej. A może po prostu wcale już nie chciała myśleć o nim, tak ją zawiódł. Nigdy jeszcze Jankowi nie było tak ciężko, jak dzisiejszego dnia.

— Nie mogłem ci powiedzieć o babci, i o tym gdzie się schowali — rzekł wreszcie cicho do mamy. — Dałem słowo honoru.

Nim zdążyła odpowiedzieć, odezwał się Sreberko:

— Ach, co to jest słowo! Ja wyczułem, że ona chce, abym je złamał!

Mama rozejrzała się i sprawdziła: Mariusz siedział w wannie, a Paulina pobiegła ogrodami do domu po odzież. Perełka i koty wyszły na ganek, Misiek szalał przy budzie z zazdrości, Aza siadł na fotelu i wpatrywał się w drzwi.

Bolące serce podpowiedziało Łukaszowi, że Aza wypatruje Pauliny.

— Kto z kim będzie mieszkał? — spytała mama ćwierćgębkiem, gdy wdrapywali się gęsiego na mansardy.

Tak, to był problem. Nagle wszyscy zrozumieli, że co innego podniosły nastrój dnia, a co innego miesiące dzielone z kimś innym, i to na dziesięciu metrach kwadratowych. Mama doskonale wiedziała, co czują. Mietek podejrzewał, że bawi ją to w pewien sposób.

Najpierw otwarto pokój Mietka, bo był najbliżej schodów. Jeden rzut oka wystarczył, aby Komisja zdała sobie sprawę, iż żaby Mietka i jego gnijące zielsko nie mogą nikomu odpowiadać. Mama westchnęła, a Mietek zaraz poczuł się wygrany. Nie miał z tej przyczyny najmniejszych wyrzutów sumienia, w końcu człowiek nie może stale myśleć o innych, jaszczurki i żaby też mają swoje prawa.

Potem mama otworzyła drzwi do pokoju Łukasza. Było w nim wprost sterylnie. Mama znowu westchnęła. Nagle dostrzegła w kącie ślady nieładu. Dwie potargane szmaty przywleczone przez Azę, a także piłeczkę gumową. Mama poweselała. Spojrzała na swego syna, ale on wpatrywał się z powagą w ślady działalności Azy i ani było mu w głowie usuwać je sprzed cudzych oczu. Mama zrozumiała, że Mietek wcale nie jest tak postrzelony, jak to się wydaje. Mietek lepiej od niej wiedział, po co przywlókł ze sobą porzuconego psa.

— I co, wysoka Komisjo? — spytała mama.

Komisja milczała. Łukasz też. Mama doskonale czytała w jego twarzy. Jej powolny syn stawał się jak Misiek zazdrosny o każdy gest przywiązania. Patrzył na zabawki Azy i żegnał się z samotnością we dwoje, w trakcie której mógł głaskać do woli rude futerko i nie bać się, że Aza nagle wyrwie mu się spod rąk i wybiegnie komuś innemu naprzeciw.

Mama ulitowała się nad Łukaszem.

— Ciągniemy losy? — zaproponowała.

— Po co? — rzekł Janek. — Mogę mieszkać z Mariuszem...

— To ja jestem gotowy! — rzekł Sreberko i wystąpił z godnością. — W końcu chodzimy do jednej klasy... — potem słowami, którymi wprawił ich w osłupienie, wyjaśnił, że dzisiaj jest jego wielki dzień, bo nareszcie przestał być najmłodszy. Mariusz bowiem urodził się o cały miesiąc i cztery dni później, co jest ogromną ilością czasu, jeżeli wziąć pod uwagę doświadczenie, jakiego można w ciągu tych trzydziestu czterech dni nabyć... Potem Sreberko umilkł na chwilę i przystąpił do dalszego punktu.

Cdn.

Festiwal czarownic

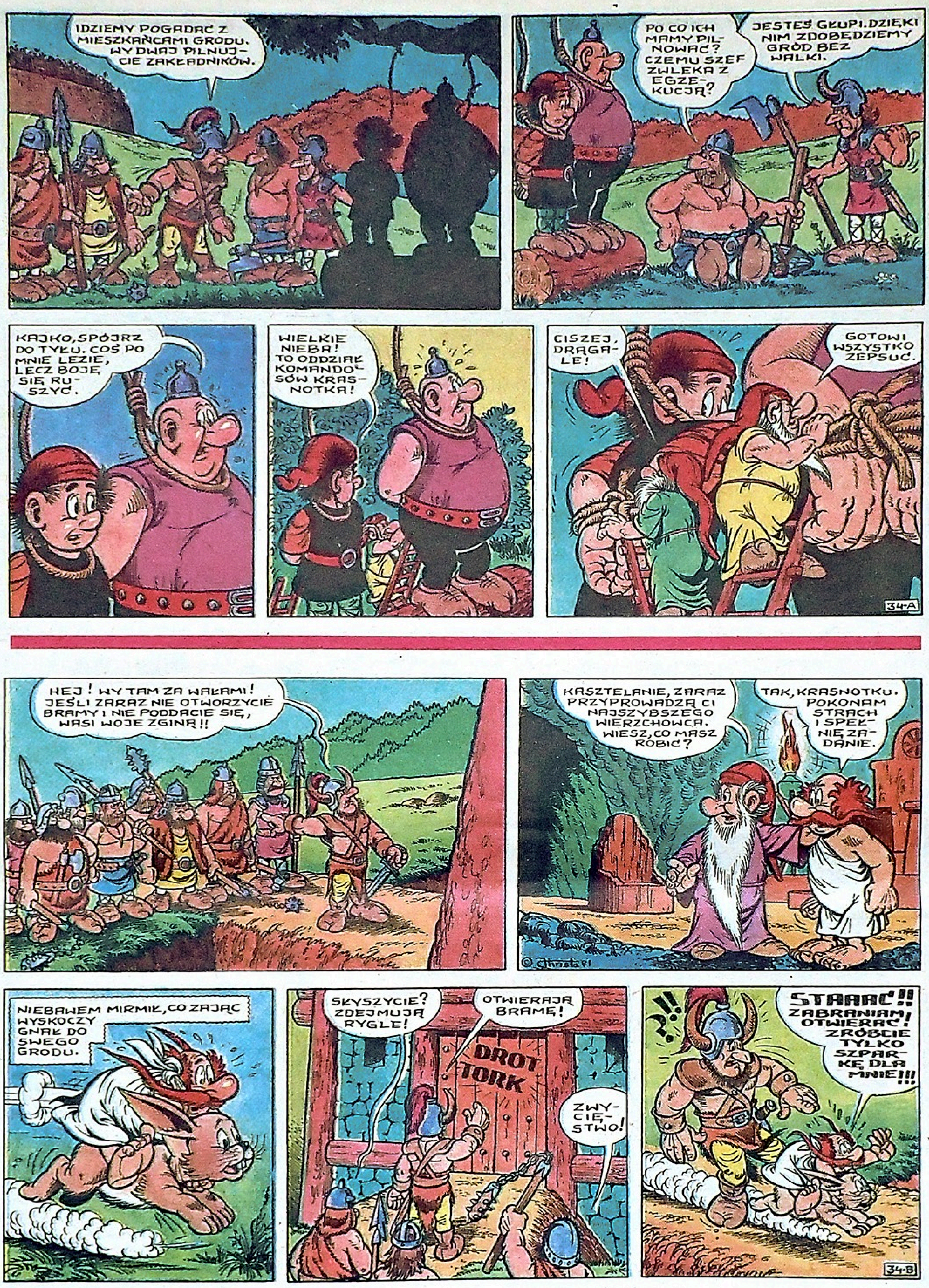

Tekst i rysunki J. CHRISTA

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 100 (4495)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 813658.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, TELEX 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-138-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Szarlota Paweł
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Boguszewska
DSP Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3132/G/88. U-39.
Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

NA JEDNEJ z szerokich ulic Rzymu utworzył się przed skrzyżowaniem kolosalny zator z samochodów. Pewna starsza dama puka w drzwi jednego z aut i mówi do kierowcy:

— Czy mógłby mi pan otworzyć? Chciałam przejść na drugą stronę ulicy!

★

— SYNKU — woła zdumiona pani Mądralowa — dlaczego zrywasz z kalendarza aż trzy kartki naraz?!

— Bo chcę, żeby już jak najszybciej były znów wakacje!

W DOLINIE KLONOWEGO LIŚCIA

28

Ewa Przybylska

Bogacki stracił oddech po raz drugi. Patrzył na Mietka i patrzył. Potem obejrzał się na kolegów. Nie jedli, trzymali pajdy chleba w ręce i wpatrywali się w Mietka. Jeden z nich nagle zachichotał i zaraz urwał.

Mietek poczuł się trochę nieswojo. Janek odezwał się głęboko przejęty:

— To znaczy... nic nie można pomóc?

— Tego my nie powiedzieli — mruknął Bogacki i znowu obejrzał się na kolegów. Kiwnęli głowami. — To można załatwić polubownie... — zastanowił się chwilę. Znam się na tym — rzekł — sam kiedyś przyłożyłem szwagrowi i nie poszliśmy z tym do wójta...

Machnął na nich ręką, aby już znikali. Patrzył w stronę baraku. Chłopcy dostrzegli postać mężczyzny wychodzącą z drzwi i kierującą się w ich stronę. Był to inżynier.

Mietek szybko uskoczył za tarcicę. Janek z godnością odwrócił się i poszedł w stronę dziury w parkanie.

— Co to jest polubownie? — zapytał Mietek w drodze.

— Myślę, że oznacza ugodę — odrzekł Janek. I wybuchnął: — Ale czy inżynier zechce się ugodzić z ojcem Pauliny?...

Mietek zatrzymał się raptownie. Znowu wyglądał jak ktoś olśniony niezwykle dobrym pomysłem. Otworzył usta. Ale zaraz je zamknął. Patrzył w stronę furtki.

Topolową alejką kroczyli Sreberko i Mariusz trzymając się za ręce. Obaj byli ubrudzeni pajęczynami i wapnem. Przechodząc, spojrzeli w twarz starszych braci, jakby ich nie widzieli. Mariusz był biały jak kreda, a Sreberko czerwony z emocji. Tak dotarli do furtki. Weszli w nią, a za nimi Janek i Mietek w całkowitym osłupieniu.

Misiek wylazł leniwie z budy i zamarł. Na ganku stanęła mama, a każdy loczek na jej głowie trząsł się z gniewu na synów i ich długą, nie wyjaśnioną nieobecność. Spojrzała na nadchodzących i także zamarła. Sreberko przystanął, wciąż z dłonią Mariusza w swojej. Cisza trwała.

— Chcą go zabrać — rzekł Sreberko nie swoim głosem.

Mama milczała.

— On ma siostrę — dorzucił Sreberko.

— Przecież wiem — odrzekła mama.

— Dziewczynkę... Będziesz mogła zaplatać warkocze...

— Ma krótkie włosy... — odrzekła machinalnie mama.

— Urosną! — Sreberko podniósł lekko głos. — Wszystkie zwierzęta świata zmieszczą się w naszym domu — mówił zmienionym głosem — a ludzie nie?!

— Mama patrzyła na to swoje ukochane Sreberko, przemawiające do niej grubym głosem.

— Synek! — powiedziała szeptem. — Tylko takie zdanie masz o swojej matce?!

Sreberko podbiegł do niej i rozryczał się na głos. Mama kiwnęła na Mariusza. A kiedy tak stali we troje, ciasno objęci, mama spojrzała na starszych synów. Ale nie ich widziała. Odwrócili się. Opodal furtki stała Paulina i oglądała niebo. Widzieli jej plecy, nic więcej.

Mama odsunęła Sreberko i Mariusza. Janek dostrzegł wyraz zdecydowania na jej twarzy. Zrobiła krok ku furtce i zatrzymała się. Zdecydowanie ustąpiło niepewności, lecz trwało to krótko.

— Paulina! — zawołała mama jakby nigdy nic. — Nie masz zamiaru pomóc mi przy obiedzie?

Paulina obróciła się. Chwilę patrzyła z napięciem w twarz mamy, zanim zrozumiała, że dzień dzisiejszy jest tylko takim sobie zwykłym dniem jak inne. Podeszła. Spojrzały krótko na siebie, potem Paulina weszła do kuchni i wzięła się do pracy.

Dokończenie na str. 7